Nr. 16(? Lwów — Niedziela dnia 20 Lipca. Rok 1902.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu, z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h. w Niemczech . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 20 h. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer pojedynczy we Lwowie . . . 10 h. na prowincyi . . . 12 h. Numery z poprzednich dni po 20 h.

Ogłoszenia i przedpłatę miejscową przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego w Lwowie, Pasaż Hausmana l. 9. Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petitu 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: E. 9 po Ś. Czesława. Sergiusza i Bach. Jutro: św. Praksedy P. Pelagii | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca o g. 4 m. 26 Zachód „ „ 7 m. 42 | Długość dnia godzin 15 minut 16 Ubyło dnia od wczoraj 2 min.

Ugoda w Tyrolu rozbita.

Zanosiło się na to, że walka narodowościowa w Tyrolu, którą od lat kilkudziesięciu toczą między sobą Włosi i Niemcy, zostanie nareszcie zakończona, gdyż reprezentanci obu poważnionych stron już porozumieli się co do zasadniczych podstaw, na których opierać się ma autonomia włoskiej części Tyrolu, i odnośny projekt ustawodawczy miał onegdaj przyjść pod obrady Sejmu; tymczasem w ostatniej chwili zaszedł zwrot fatalny, który sprawił, że całe to mozolne dzieło poszło w niwecz i Sejm tyrolski zamiast przystąpić do obrad nad ustawą, która spełniała najgorętsze życzenia ludności włoskiej i zapewnić miała krajowi spokój wewnętrzny, został nagle odroczony. Winę w tym wypadku ponoszą posłowie włoscy, gdyż zamiast być konsekwentnymi i bronić w pełnym Sejmie tych zasad, których bronili w sejmowej komisyi konstytucyjnej i dopomódz do tego, ażeby projekt, który w komisyi przyszedł do skutku za ich zgodą, stał się ustawą, oddali ostateczną decyzyę w ręce bezkrytycznych, roznamiętnionych przez agitatorów tłumów i od zgromadzeń ludowych otrzymali rozkaz zburzenia tego dzieła, które sami wznieśli.

Spór o autonomię Trentynu, czyli włoskiej części Tyrolu, jest tak starym, jak konstytucya austryacka. Kilku namiestników kraju padło już jego ofiarą, gdyż ilekroć który z nich okazał się życzliwym dla autonomistycznych aspiracyi Włochów, zaraz wzbudzał przez to nieufność i oburzenie wśród ludności niemieckiej. Próbowali już posłowie włoscy kilkakrotnie ostatecznych środków walki parlamentarnej, abstynencyi i obstrukcyi, lecz nic przez to uzyskać nie mogli. Nareszcie udało się drowi Koerberowi przełamać w obozie niemieckim niechęć, jaką wzbudzała w nim sama myśl nadania włoskiej części kraju pewnego wyjątkowego stanowiska i doprowadzić do rzeczowej, spokojnej wymiany zdań między obu walczącemi ze sobą stronami. Wskazówka, dana przez dra Koerbera namiestnikowi Tyrolu przy rozpoczęciu akcyi ugodowej, była: „Dać Włochom zupełną autonomię w sprawach ekonomicznych, kulturnych i szkolnych, byle tylko zachowaną została jedność kraju i jedność Sejmu w zakresie wydawania ustaw“.

Na tej podstawie przystąpiła komisya konstytucyjna Sejmu do pracy i za obopólną zgodą tak niemieckich, jak i włoskich członków, wygotowała projekt ustawy, który obok istniejącego wspólnego Wydziału krajowego i obok wspólnej tyrolskiej rady szkolnej krajowej, stwarzał włoskie sekcye Wydziału krajowego i rady szkolnej z siedzibą w Trydencie. Ustanowiono też klucz, za pomocą którego miano w budżecie krajowym oznaczać wydatki na specyalne potrzeby włoskiej części kraju, tudzież drugi klucz, przy pomocy którego dokonywać miano podziału mandatów wielkiej posiadłości między włoskich i niemieckich wyborców. Część kraju, położoną w dolinie Fassa, do której i Niemcy i Włosi roszczą sobie pretensye, wyjęto z pod zarządu niemieckiej sekcyi Wydziału krajowego i oddano ją pod zarząd całego, tj. wspólnego Wydziału, a to samo uczyniono także z okręgiem Ampezzo-Buchenstein, jakkolwiek należy on niewątpliwie do niemieckiego stanu posiadania. Warunki ofiarowane Włochom były tedy wogóle bardzo korzystne, to też posłowie włoscy zasiadający w komisyi nie kryli się ze swą radością i zdawało się im, że zaskarbią sobie wdzięczność u wyborców. Atoli zamiast dokończyć rozpoczęte dzieło w Sejmie, wpadli oni na pomysł zwołania całego szeregu zgromadzeń ludowych i oświadczyli, że od ich uchwał czynią zależnem zachowanie się swoje w Sejmie.

Pomysł był bardzo niefortunny, boć przecie wiadomo, że na wiecach zawsze i wszędzie rej wodzą tylko krzykacze, a nie ludzie rozumni, to też i na wiecach w Trydencie, Roveredo, Arco i innych miejscowościach włoskich obałamucone masy słuchały nie posłów, lecz agitatorów, kokietujących z irredentą na półwyspie apenińskim i zapadły uchwały, potępiające wygotowany projekt autonomii i wzywające posłów, by urządzili obstrukcyę w Sejmie.

Wobec tego, że posłowie włoscy sami skrępowali sobie ręce oświadczeniem, że muszą zastosować się do uchwał tych wieców ludowych, musiano zaniechać dalszych obrad i Sejm odroczono.

Wiadomość o rozbiciu się rokowań ugodowych w Tyrolu zrobiła w całej Austryi wielkie wrażenie. Oczywiście zrodziły się zaraz w prasie, lubującej się w sensacyach, rozmaite plotki co do wrzekomych powodów tego wypadku. Zanotujemy tu niektóre z nich, odznaczające się nietyle prawdopodobieństwem, ile oryginalnością. Oto np. niektóre pisma donoszą, że sam dr. Koerber kazał zamknąć Sejm tyrolski przed rozpoczęciem obrad nad projektem autonomii Trentyna, bo przekonał się, że gdyby nawet Sejm uchwalił ten projekt, to nie uzyska on sankcyi monarszej. Jeszcze przed kilku tygodniami byłby ją uzyskał, ale dziś, wobec tego, że król włoski, rozpoczynając swe wizyty po dworach europejskich, pominął Wiedeń, dalej wobec tego, że ludność w południowym Tyrolu demonstracyjnie witała go w przejeździe przez austryackie terytoryum, uznać miano w sferach dworskich, że nadanie zupełnej autonomii południowemu Tyrolowi byłoby rzeczą niebezpieczną.

Plotkarze polityczni pomawiają nawet hr. Gołuchowskiego o to, że przyczynić się miał do wyrobienia tej opinii w najwyższych sferach. Są i takie dzienniki, które okazują radość z powodu rozbicia się ugody w Tyrolu, bo ich zdaniem dr. Koerber tylko dlatego chciał nadać autonomię włoskiej części Tyrolu, ażeby kilkunastu posłów włoskich, zasiadających w radzie państwa, przeciągnąć na stronę niemiecką i przez to zaszachować stronnictwa słowiańskie. Kombinacye te są zbyt dziecinne, aby można je brać na seryo, notujemy je tylko jako swego rodzaju osobliwość i jako dowód, do jakiej płytkości dochodzi nieraz w sądzie prasa austryacka.

Zmiany w Król. Polskiem.

Rząd rosyjski nieco zboczył teraz od systemu usuwania społeczeństwa polskiego od wszelkiego wpływu na bieg i kierunek spraw publicznych, mianowicie po raz pierwszy od lat trzydziestu powołał obywateli do narad nad sprawami, będącemi w związku z rolnictwem. Stało się to następującym sposobem.

Petersburskie ministeryum rolnictwa powołało do narad nadzwyczajną Radę rolniczą, złożoną z prawników i ziemian, a pracującą pod przewodnictwem ministra. Polecono tej Radzie obmyśleć sposoby podźwignięcia rolnictwa. Pracowała ona kilka miesięcy i w końcu się przekonała, że trzeba zasięgnąć zdania samych rolników. Stanęło tedy na tem, że Rada na pewien czas przerwie swe roboty, a tymczasem gubernatorowie potworzą pod swem przewodnictwem lokalne komitety, które opracują referaty o podniesieniu gospodarstw włościańskich, o melioracyach, ochronie pól, komasacyi gruntów, utrzymaniu dróg, o związkach rolniczych, tanim kredycie, hodowli inwentarza, przemyśle domowym, dalej o handlu produktami ziemi, taryfach kolejowych, lekarskiej pomocy i wreszcie o wędrówce robotników wiejskich. Są to wszystko sprawy bardzo ważne dla ziemian i omówione przez nich w licznych memoryałach, oraz w pismach rolniczych. Pomimo tego brak jeszcze danych do opracowania ustaw, które ma zaprojektować nadzwyczajna rada rolnicza.

Skoro tedy postanowiono, że w każdej gubernii powstanie komitet, który wypracuje potrzebne referaty, to i w Królestwie polskiem polecono gubernatorom powołać takie komitety, a jeżeli uznają za potrzebne, wezwać do nich miejscowych obywateli. Z Petersburga nakazano tylko zaprosić do narad prezesów Towarzystwa kredytowego ziemskiego i miejscowego Towarzystwa rolniczego, a oprócz nich — szefów rządowych dykasteryj, dano jednak gubernatorom prawo wezwać także innych obywateli, jeżeli uznają to za potrzebne. Otóż gubernatorowie zrobili dość znaczny użytek z tego pozwolenia, bo naprzykład gubernator warszawski zaprosił do komitetu siedmnastu ziemian, wskazanych mu przez prezesa stowarzyszenia rolniczego księcia Macieja Radziwiłła. Z innych stron Królestwa donoszą, że wszędzie w takich komitetach dano dużo miejsca żywiołowi obywatelskiemu.

W tym samym kierunku zaprowadzono jeszcze dwie inne zmiany, równie ważne, jak tamta. Dotąd ściągano podatki na miejscowe potrzeby według repartycyi ułożonej przez czynowników i na roboty, które oni sami zaprojektowali. Teraz zaś, zgodnie z wnioskiem komisyi, pracującej pod kierunkiem pomocnika warszawskiego jeneralnego gubernatora dla spraw cywilnych pana Podgorodnikowa, mają powstać w każdej gubernii i w każdym powiecie „komitety gospodarskie“, złożone z przedstawicieli osób płacących podatki. Te komitety będą układały preliminarze robót i określały wysokość podatków na miejscowe potrzeby.

Inna zmiana dotyczy sposobu zarządzania funduszami miejskimi. Dotąd było tak, że zamianowani przez rząd petersburski burmistrze — zazwyczaj wojskowi, albo cywilni urzędnicy — rządzili się zupełnie samowładnie, zdając rachunki tylko rządowi. Budżety zatwierdzało ministeryum spraw wewnętrznych, roboty miejskie oddawano przedsiębiorcom z licytacyi, ogłaszanej w Petersburgu, Moskwie i Warszawie, co oczywiście pociągało za sobą znaczne podrożenie wszelkich dostaw i robót; wreszcie na wszelkie nieprzewidziane wydatki mógł burmistrz użyć tylko 150 rubli, a jeżeli potrzeba było więcej wydać, to o pozwolenie trzeba było prosić ministra spraw wewnętrznych. Naturalnie pozwolenie zawsze przychodziło, ale za późno, wskutek czego naprawka, która dokonana w porę, kosztowałaby paręset rubli, później już mogła być uskuteczniona za znacznie większą sumę, a ponieważ pierwotnie proszono ministra o mniejszą, a więc musiano go prosić powtórnie i tak każda rzecz ciągnęła się latami. Teraz zaś postanowiono, że każdy burmistrz będzie zasięgał opinii obywateli-rzeczoznawców i że roboty mogą być wykonywane nie przez przedsiębiorców, lecz we własnym zarządzie magistratów, co oczywiście przy uczciwej gospodarce zmniejszy koszta wszelkich naprawek; wreszcie postanowiono, że magistraty warszawski i łódzki mogą za pozwoleniem miejscowego gubernatora wydawać na cele nieprzewidziane w budżecie do trzydziestu tysięcy rubli, a inne miasta—mniej, stosownie do ich zamożności, zawsze jednak znacznie więcej niż dotąd.

Te trzy postanowienia wskazują, że rząd zamierzył dopuścić obywatelstwo do pewnego wpływu na kierunek spraw miejscowych. Niezaprzeczenie, nie przyznano temu wpływowi właściwej miary, ale ważne jest to, że się odchylono od systemu rządzenia krajem, nie pytając go nigdy o jego potrzeby. Jeżeli to jest krok pierwszy, to po nim mogą przyjść następne.

Brytańska unia celna.

Zachwiał się ważny dla całego świata projekt ministra Chamberlaina, aby Anglia z wszystkiemi jej koloniami tworzyła jeden obszar celny. Pierwotnie projektowano taką unię celną, żeby wewnątrz obszaru panował wolny handel, a tylko wszelkie obce towary, dowożone do Anglii, czy do którejkolwiek kolonii, były obłożone dość znacznem cłem. Potem jednak, czyniąc ustępstwo Kanadzie i Australii, zmienił p. Chamberlain ów projekt w ten sposób, że każda kolonia pobierałaby małe cło od towarów angielskich, większe zaś od wszelkich innych, a w zamian za to dawałaby pewną kwotę na utrzymanie wspólnych środków obronnych. Ze swej strony Anglia przyrzekała usunąć te cła, które już zaprowadziła, od towarów ze swych kolonij, wszelako pod warunkiem, że dowóz ich będzie się odbywał na angielskich okrętach. W ten sposób Anglia w interesie imperializmu przystawała na to, że będzie ekonomicznie eksploatowana przez swe kolonie.

Zapewne jednak imperializmem Anglia tak się mocno przejęła, że kolonie postanowiły to wyzyskać. Zgadzają się one na imperyalizm, o ile on wprowadzi pewne polityczne zmiany, ale za to żądają od Anglii wielkich ofiar ekonomicznych. I tak, nic nie chcą dać na wspólną siłę obronną, dowodząc, że nie mają na to pieniędzy. Następnie obstają przy swem prawie pobierania takiego samego cła od angielskich towarów, jak od wszelkich innych. Prezes gabinetu kanadyjskiego p. Laurier tak wytłómaczył owo żądanie kolonij: „Ujednostajnienie reguł handlowo-celnych wewnątrz państwa wielkobrytańskiego byłoby, biorąc teoretycznie, wielkiem dobrodziejstwem dla monarchii, ale jest ona tak rozległa i jej kolonie znajdują się w tak odmiennych warunkach klimatycznych, gospodarczych i finansowych, że ujednostajnienie reguł jest zgoła niemożliwe: co dla Australii może być tylko wystarczające, to naprzykład dla Natalu już może być świetne, a dla Kanady niedostateczne. Co do Kanady, to jej interesa ekonomiczne o wiele więcej zbliżają ją do Stanów Zjednoczonych, aniżeli do Anglii, albo do którejkolwiek jej kolonii. Po cóż więc na przekór tym naturalnym stosunkom tworzyć sztuczne, które byłyby uciążliwe dla ludności, a więc zachęcałyby ją do rozluźnienia wszelkich stosunków z Anglią?“

Prezes wspólnego australskiego ministeryum p. Barton wyraził się jeszcze dosadniej, bo dodał nawet pogróżkę. „Australia — rzekł on — musi wszystkie cła powiększyć, albowiem bez tego nie będzie miała pieniędzy na swe wspólne cele. Gdybyśmy forytowali towary angielskie, to nasz wspólny budżet spadłby z sześciu milionów funtów na $4^1/_2$ mil. Bo niech się nikomu nie zdaje, że angielskich towarów otrzymujemy mało, a wszelkich innych dużo. Przeciwnie nasza ludność ma zaufanie tylko do angielskich fabrykatów, one też panują na naszym rynku. Ponieważ nasz wspólny budżet jest mały, przeto nie możemy się przyczyniać do kosztów utrzymania wielko-brytańskiej siły obronnej. Zresztą szczerze dodam, że wedle naszego oczekiwania, Australia może już niebawem zechce zmienić swą nazwę „kolonii“ — tę nazwę, właściwą dla kraju jeszcze niepełnoletniego — na inną nazwę, bardziej stosowną dla zmężniałego kraju“. Brzmi to jak zapowiedź całkowitego oderwania się Australii od Brytanii.

Te mowy wygłoszone były wprawdzie nie na konferencyi ministrów kolonialnych — bo ta konferencya jest przerwana z powodu choroby Chamberlaina — lecz na bankiecie w „National-liberal-klubie“, a to nieco zmniejsza ich polityczne znaczenie, w każdym jednak razie sprawa unii celnej wielkobrytańskiej przedstawia trudności przy urzeczywistnieniu idei imperialistycznej.

Dziś i przed pół wiekiem.

Wspomnienia urzędnika pruskiego w Poznańskiem.

Pośród głosów prasy hakatystycznej i junkierskiej, odmawiającej nam wszelkiej, nie wartości już, ale wprost prawa do istnienia, odzywa się od czasu do czasu — nie licząc głosów uczciwej, katolickiej prasy — jakiś protest bezstronnego Niemca, który znając Polaków i prowincye polskie, staje w obronie prześladowanego narodu. Do takich objawów należy ogłoszony niedawno w *Preussische Jahrbücher* list Niemca „dawnego autoramentu“, który porównuje stosunki z przed lat pięćdziesięciu z dzisiejszymi.

Namiętne walki między Polakami a Niemcami, — pisze autor — które zamąciły nawet wykwintną atmosferę pruskiej Izby panów, uprzytomniają mi żywo, jak innem było pożycie tych dwóch narodów między sobą za czasów mojej młodości. W takiej chwili znów zajmuje mnie pytanie, czy polityka, uprawiana obecnie i tak faworyzowana przez stronnictwa narodowe, do których liczę się całem sercem, czy ta polityka istotnie przyczynia się do rozwoju niemczyzny, czy też raczej nie toruje dróg nieoczekiwanemu, nieznanemu dawniej wzrostowi potęgi polskiej?

Siedmdziesiąt lat przeżyłem w prowincyi Poznańskiej i — w przeciwieństwie do wielu urzędników pruskich, którzy proszą o przeniesienie ich w Poznańskie na pewien tylko czas — czułem się tam, jak w ojczyźnie. Przyczyniło się do tego zapewne i to, że mój ojciec i dziadek przepędzili tam całe życie. Rodzina moja zrosła się od paru pokoleń z historyą niemczyzny i kościoła ewangelickiego w Poznańskiem. Mój ojciec był prawdziwym patryotą, ruchliwym członkiem gminy ewangelickiej. Na jednej z najpierwszych ulic Poznania posiadał wielki dom; my, dzieci, przeżyliśmy w nim młodość bez trosk i kłopotów. Przypominam sobie wyraźnie, jak przyjacielsko żył mój ojciec z polskimi sąsiadami, jak przyjazne stosunki łączyły go zwłaszcza z przeorem Dominikanów. Matka, obu nas, mnie i brata ubierała nawet w polski strój narodowy. Pyszniliśmy się czamarką i konfederatką, czworokątną czapką ułańską na głowie. Wykwintne polskie damy nosiły znów przez szereg lat białe chusteczki na szyi, przez pamięć królowej Luizy pruskiej, którą w Poznaniu tak entuzyastycznie przyjmowano, a która chętnie używała takiej chusteczki.

Po odbyciu nauki przygotowawczej, rodzice oddali nas do polskiego gimnazyum, gdzie karność nie była tak przesadna, jak w świeżo założonem w r. 1833 niemieckiem gimnazyum Fryderyka Wilhelma. Nas, Niemców, było koło 10 proc.; resztę stanowili Polacy. Żydów nie było zupełnie, gdyż chodzili wyłącznie do niemieckiego gimnazyum. Nasi polscy koledzy byli przeważnie synami rodzin szlacheckich; dlatego to może nasze gimnazyum miało charakter szkoły „pańskiej“. Już od *quarty* począwszy traktowali nas profesorowie przez *Sie*; byliśmy z tego bardzo dumni, zwłaszcza, że uczniom niemieckiego gimnazyum przypadał ten zaszczyt dopiero w najwyższych klasach. Niższe stany polskie dostarczały niewielu uczniów, z których część mieszkała w gimnazyalnym alumnacie, przeznaczonym dla przyszłych kleryków.

Polskie przysłowie: „Jak świat światem, nie będzie Niemiec Polakowi bratem“ nie znachodziło między takimi, jak my młodzieńcami, zastosowania. Niemieckim językiem władali wszyscy nasi polscy koledzy; w tym też języku porozumiewaliśmy się między sobą. Nie było sporów narodowościowych, materyalne interesy nie dzieliły jeszcze młodzieży; w zgodzie rozchodziliśmy się w świat z gimnazyum, na poszukiwanie własnych dróg i długo jeszcze przyjaźń łączyła niejednego Niemca z kolegą-Polakiem. Nauki udzielano w jednych przedmiotach po niemiecku, w drugich po polsku. Uczniom, niewładającym dobrze polskim językiem, pozwalano zamiast zadań polskich, robić tłómaczenia z niemieckiego na polskie. Religii nauczano oczywiście w języku ojczystym. Dwudziestu czy trzydziestu uczniów e-

---

17)

BLANKA HALICKA.

Obok szczęścia

Powieść.

(Ciąg dalszy).

Roman podniósł ją z ziemi i schował do kieszeni, swoją zaś ściągnął z palca i spokojnie położył na stole przed Olgą.

— Jak pani ten pierścionek w chwili gniewu sponiewierała, tak samo zrobiłaby pani ze mną. Nie ma u pani ani serca, ani duszy, są tylko nerwy i fantazya. Ja im dłużej służyć nie będę do robienia na mnie doświadczeń. Żegnam panią i życzę szczęścia... z kim innym... choćby z panem Gorwiczem.

Wyszedł. Olga długą chwilę stała na miejscu, jakby skamieniała, zapytując siebie, czy nie śni.

Ile czasu tak minąć mogło, nie wiedziała sama.

Gdy wróciła wreszcie do salonu, nie zastała tam już ani Romana, ani pani Anny Sławskiej z Terenią. Odjechali wszyscy troje przed chwilą do Wierzbowa.

Tańczono jeszcze trochę, grano na fortepianie; pani Żelska śpiewała dwuznaczne francuskie kuplety, spoglądając przytem zalotnie na Gorwicza. Olga rozmawiała, chodziła, tańczyła, jak nieprzytomna.

Nie była w stanie jeszcze zdać sobie jasno sprawy z tego co zaszło przed chwilą.

Noc miała straszną, gorączkową, pełną zmor i przywidzeń.

Następnego dnia zrana rozjeżdżali się już wszyscy goście; ona wymówiła się gwałtowną migreną i pozostała w swoim pokoju.

Dopiero popołudniu, gdy nie było już nikogo, zeszła na dół, blada, zmizerowana, jakby po długiej chorobie.

Matce nie opowiedziała nic z tego co zaszło — jej samej wydawało się to tylko okropnym snem i miała nadzieję, że się lada chwilę z tego snu przebudzi.

Nie mogła, nie mogła uwierzyć, żeby wszystko miało być już skończone.

On wróci, musi wrócić! Ludzie, którzy tak się kochają jak oni, nie rozchodzą się bez ważnego bardzo powodu, dla marnej sprzeczki jedynie...

Ale on taki dumny, zacięty... Co będzie, o Boże, Boże!

Ona dobrze zrozumieć go mogła, gdyż sama pod tym względem podobne miała do niego usposobienie. Nie może być, żeby już było po wszystkiem!

Wolałaby umrzeć... dziś, zaraz, niż jego stracić!

Przebyła tak cały ten dzień i następny w śmiertelnej niepewności i ciągłym szarpaniu się sama z sobą, przechodząc naprzemian od nadziei do najstraszniejszej rozpaczy.

Matka widziała, że się z nią coś strasznego dzieje, i wypytywała ją niespokojnie; Olga tłómaczyła się niezdrowiem, rozdrażnieniem — przychodziła tylko do obiadu i kolacyi, cały dzień spędzając zamknięta u siebie.

Gdy trzeciego dnia wreszcie zeszła do obiadu, pierwszą rzeczą, którą zobaczyła, była niewielka jakaś paczka, leżąca na stole w ogromnej, wchodowej halli.

— Posłaniec z Wierzbowa przyniósł to dla panienki — oznajmił jej stary, siwy lokaj Marcin, który jeszcze u dziadka jej służył.

Rozerwała gwałtownie sznurek; wypadł spory zwitek listów — jej listy! Te, które pisywała do Romana przez tych parę krótkich miesięcy ich narzeczeństwa...

I nic więcej! Ani słowa od niego... ani słowa!

Głos jej drżał tak, że ledwo przemówić mogła.

— Gdzież jest ten posłaniec? Czy mówił... co tam słychać? Czy... czy wszyscy zdrowi?

— Mówił, że starsza pani z Wierzbowa i panienka Terenia, zdrowe, tylko bardzo markotne, bo młody pan jeszcze przedwczoraj wieczór odjechał z pakunkami do tego... no, jak się tam nazywa... do tego miasta, gdzie się uczy malowania — objaśnił ją stary służący.

Czuła na sobie wzrok jego zdziwiony, ciekawy i całą siłą opierała się o stół, żeby nie upaść.

W tej chwili weszła do halli pani Kamila, kołysząc powolnie swą okazałą postać.

— Mój Boże! Cóż ci to, Olgo? Takaś strasznie blada!

— Nic to, nic mamo — odparła cicho — chodź mamuś ze mną tam.... tam.... — i wskazała ręką przyległy pokój — chcę.... mam ci powiedzieć coś bardzo ważnego....

Pani Kamila niespokojna, trochę przestraszona, poszła za córką.

— Zerwałam z Romanem! — rzekła Olga krótko, suchym, bezdźwięcznym głosem, skoro znalazły się same.

Pani Kamila wykrzyknęła przerażona:

— Moje drogie dziecko! Co ty mówisz! O Boże! Boże! cóż za nieprzyjemność! Co też ludzie powiedzą? Ach! jakie to będą z tego komeraże!

Olga zwróciła ku niej twarz, jakby skamieniałą.

— Proszę na wszystko, niech mnie mama zostawi w spokoju. Nie chcę nic, tylko być samą.

Wyszła po schodach wolnym, chwiejnym krokiem i doszedłszy do swego pokoju, zamknęła drzwi na klucz.

Odjechał.... odjechał.... Skończyło się. Przepadł już dla niej.... nigdy już nie zobaczy go, nigdy, nigdy.

I jakby dopiero w tej chwili pojęła całą okropność odebranej wiadomości, jęknęła nagle strasznie, jak zwierz raniony i rzuciła się na ziemię w szale rozpaczy, szarpiąc włosy, drąc suknię na sobie, gryząc zębami ręce aż do krwi.

Była jak szalona. Gdyby w tej chwili miała pod ręką broń jaką lub truciznę, zabiłaby się bez wahania.

Rozpacz, miłość namiętna, zdeptana duma i straszne, zabijające uczucie bezsilności wobec spełnionego faktu odbierały jej niemal przytomność.

Szalała.

Chusteczkę batystową poszarpała zębami na strzępki; stojącą na stoliku fotografię Romana, listy jego i różne drobne pamiątki podarła w kawałki, podeptała nogami.

— Nie kochał mnie, nie kochał, kiedy mógł mi to zrobić! Jak on mógł, jak! Niechby mnie lepiej był zabił! Co ja teraz zrobię! Ach! jak on mógł! Boże! Boże!

Siedziała tak kilka godzin w swoim pokoju, to szalejąc i miotając się w bezradnej rozpaczy, to znów chwilami zapadając w stan niemej martwoty, w którym nie czuła już nawet bolu.

Na dworze śnieg padał wielkimi płatami, cicho, spokojnie....

Było już prawie całkiem ciemno, gdy pani Kamila zastukała do drzwi córki.

— Przyjechał Gorwicz.... był u Żelskiej przez te trzy dni, a teraz wraca do Warszawy i chciał się z nami pożegnać... Czy wyjdziesz do niego? Rozerwałabyś się trochę....

Olga chwilę słuchała przez drzwi głosu matki, jakby nie rozumiejąc co mówiła.

Nagle, uśmiechnęła się jakoś strasznie, podniosła ręce do włosów rozburzonych, spadających w nieładzie dokoła jej twarzy i wpatrzyła się przed siebie wzrokiem prawie obłąkanym.

— Pierwszy lepszy! Pierwszy lepszy! Byle go ukarać! Byle się zemścić! Ten czy ów.... wszystko jedno... To także samobójstwo będzie.... Niechże będzie i ten, skoro tu właśnie teraz przyjechał, jakby moje przeznaczenie, moje fatum.... Ten czy inny.... wezmę tego, pierwszego z brzegu, byle pokazać tamtemu, że mogę żyć bez niego.... byle go ukarać....

Za oknami czyniło się coraz ciemniej i wicher bił w szyby tumanami śniegu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

…gelików uczył duchowny z ewangelickiego …ioła, przeważną większość katolików i Po…w *regens* wspomnianego już alumnatu.

Sprzeczności narodowościowe utrzymywały …na ostatnim planie. Dowód choćby w tem, …e rodzina książąt R. przyjęła na guwernera w dom swój Niemca, ewangelika i długi czas utrzymywała z nim jak najprzyjaźniejsze stosunki. Niemcy żenili się często z Polkami i naodwrót. Co do religii dzieci z takich małżeństw mięszanych Kościół katolicki zajmował łagodniejsze niż obecnie stanowisko. Synowie szli za ojcem, córki za matką. Pamiętam dwie znane rodziny urzędnicze: synowie zostali do końca życia protestantami i dobrymi Niemcami, córki czuły się Polkami i katoliczkami; gdy nastał rozdział narodowościowy, zerwały …upełnie z krewnymi. Ma się rozumieć, że …iemcy i Polacy w równej mierze uczęszczali …o jedynego wówczas niemieckiego teatru w …oznaniu.

Polacy są na ogół bardzo mili ludzie; …mają w naturze swojej coś rycerskiego, uprze…dzającą grzeczność, która nader uprzyjemnia stosunki z nimi. Są też nadzwyczaj gościnni. Niemców przyjmowali u siebie jak najserdeczniej, jak o tem sam się przekonałem, przebywając po wsiach w interesie urzędowym. Urzędowe stosunki z polskimi kolegami zachowały do ostatka jak najmilszy charakter, lecz rodziny ich odsuwały się stopniowo coraz więcej od Niemców. Nie można było zawrzeć z niemi znajomości; kobiety unikały nawet ukłonu na ulicy.

O polskim stanie średnim trudno było mówić w latach pięćdziesiątych. Spotykało się właściwie tylko ze szlachtą i z ludem. Z rzemieślników wyróżniali się tylko szewcy, piekarze, rzeźnicy i rybacy. Handel i reszta rzemiosł spoczywała wyłącznie w niemieckich rękach; Polacy naturalnie kupowali u Niemców.

Szlachta polska z powodu ówczesnej skłonności do zbytków, po większej części teraz jest zubożała. Przyczyniły się do tego zabawy. Na tak zw. świętojańskim jarmarku, trwającym przez 10 dni, roiło się w Poznaniu od polskich rodzin szlacheckich, które przybywały do miasta czwórkami, z całą służbą. Na przyjęcie i pomieszczenie tylu gości nie wystarczały hotele; wiele rodzin mieszczańskich odnajmowało też mieszkania, zdobywając źródło pokaźnego zarobku. — Był to czas hucznych zabaw. Teatr, koncert, bale i biesiady jedno szło za drugiem. W lutym, podczas karnawału, dawała sobie polska szlachta ponowne rendez-vous w mieście. Na zabawach występowano z wielkim przepychem.

Na niskim stopniu kultury stał podówczas lud; wegetował wśród zupełnej tępoty duchowej. W nędzy utrzymywał go alkohol, jedyna dostępna przyjemność, jedyna zabawa. W niedzielę spieszył lud do kościoła i wypełniał go po brzegi. Zaraz po nabożeństwie zapełniały się pobliskie szynki, które opuszczano nieraz w stanie zupełnej nieprzytomności. Nierzadko można było widzieć nawet kobiety pijane. Lud przybywał do miasta na wozach koszowych, zaprzężonych w zwinne, lecz małe koniki, z ogonami wlokącymi się po ziemi, chude i źle oczyszczone. Przyjeżdżał na targ lub do kościoła, potem zaś niechybnie spieszył do szynku, aby zamienić zarobiony grosz na wódkę i oddawać się jedynej przyjemności — pijaństwu.

Służba rekrutowała się przeważnie z ludności polskiej, tak, jak to po większej części dziś się dzieje. Gospodynie nie skarżą się …a to. Właśnie przy tem okazuje się, jak łatwo kierować ludnością polską, jeżeli kto potrafi tylko nadać jej właściwy kierunek. Polka służąca nietylko uczy się wkrótce robić, co do niej należy, lecz wykonuje robotę tak zgrabnie i zręcznie, że Niemka po tak krótkiej nauce pewniety tego nie potrafiła; nadto cechuje ją skromność i posłuszeństwo, prawie pokora, zwłaszcza, gdy szanuje się jej uczucia religijne, graniczące prawie z fanatyzmem, gdy się jej pozwala pościć, a w niedzielę i święta chodzić, jeżeli to możliwe, dwa razy dziennie do kościoła.

Spokojne pożycie obu narodowości zniknęło mniejwięcej w latach sześćdziesiątych. Po nieudanem powstaniu r. 1863 kobiety polskie długi czas nosiły żałobę. Przed wojną francusko-niemiecką wielu Polaków spodziewało się, że Napoleon, w razie zwycięstwa, odbuduje ich państwo. W latach siedmdziesiątych zaczęła się bismarkowska polityka polska. Łatwo się przekonać, że zmiana w położeniu Polaków zaszła dzięki pruskiej polityce. Tylko pruskiemu rządowi, który starał się o dobro wszystkich poddanych bez różnicy religii i narodowości, mają do zawdzięczenia Polacy powstanie stanu średniego, rozwoju handlu i przemysłu. Za pośrednictwem szkół ludowych i przymusu szkolnego dał rząd ludowi oświatę, zbudził do życia jego bogate naturalne zdolności. Dawniej ludność była lekkomyślną i tępą, obecnie zbudziło się w niej dążenie do zdobycia majątku i władzy. Ostają kleru były dawniej wyłącznie kobiety, gdyż mężczyźni często oddawali się wyłącznie używaniu życia, proletaryat zaś nie posiadał żadnego znaczenia. W rozwijającym się stanie średnim znalazło obecnie duchowieństwo silną, budzącą szacunek rezerwę. Korzystne położenie, stworzone przez pruską politykę szkolną, zużytkowuje między innemi, z całą świadomością celu, naukowe stowarzyszenie imienia Marcinkowskiego, nazwane tak na cześć lekarza-Polaka, który zmarł w latach czterdziestych, otaczany powszechnym szacunkiem równie u Niemców, jak i Polaków. Celem wytknięty przez towarzystwo było wspieranie zapomocą stypendyów ubogiej młodzieży dla umożliwienia jej wyższej karyery naukowej. Wielu duchownych, lekarzy i prawników zawdzięcza wykształcenie wyłącznie pomocy tego Towarzystwa.

Do podniesienia polskości przyczyniła się wiele pruska polityka językowa. Nie mogą pobatrzyć się korzyści dla niemczyzny w tem, że państwo narzuca Polakom język niemiecki, względem którego zachowują się oni odpornie w sposób całkiem niezrozumiały i na swoją własną szkodę. Język polski w obecnych stosunkach jest martwy i nieodpowiedni do utrzymywania stosunków z innymi narodami. Po za granicami dawnych polskich części kraju Polacy, o ile posługiwaliby się wyłącznie swoim językiem, musieliby „oniemieć", stać się Niemcami, gdyż w języku polskim, to słowo wywodzi się etymologicznie od przymiotnika „niemy". Sam przekonałem się nieraz, jak często Polacy, nawet wykształceni, nie mogli dać sobie rady za granicą; często wyprowadzałem ich z kłopotliwego położenia swem pośrednictwem. Bez narzucenia Polakom dwujęzyczności polskość nie mogłaby się rozprzestrzenić na Berlin i prowincye zachodnie, tak, jak to się obecnie dzieje.

Dwujęzyczne wykształcenie jest nadto dla Polaków w samem Poznańskiem ostrą bronią i wielką przewagą w walce ekonomicznej. Posiadając oba języki krajowe, Polacy zdobyli bardzo korzystne stanowisko. Subjektów, mówiących tylko po niemiecku, nie może zatrudniać żaden kupiec poznański; podobnie rzecz się ma w rzemiośle i w przemyśle artystycznym. Ważniejszą rzeczą od uczenia Polaków po niemiecku zdawałoby mi się to, aby Niemcy uczyli się po polsku. Korzyść z posiadania obu języków jasną jest już w życiu ekonomicznem; tembardziej należałoby skłaniać urzędników, wyższych równie jak niższych, aby uczyli się po polsku. Tylko na tej drodze potrafią zdobyć zaufanie ludności polskiej i odebrać kierownictwo jej z rąk duchowieństwa i szlachty. — Wszak od każdego misyonarza, który ma w obcych stronach szerzyć niemczyznę, żądamy, aby przyswoił sobie język, którym mówi jego otoczenie.

Z wielką przyjemnością przypominam sobie zawsze, jak podczas mego 50-letniego urzędowania ufali mi Polacy wszystkich stanów, bogaci i biedni, szlachta i lud, a to dlatego, że władałem ich językiem. Stosunki urzędowe z Polakami są w takich wypadkach bardzo łatwe. Wolałem też mieć do czynienia z polskim, niż z niemieckim wieśniakiem. Pożądanemby więc było naznaczyć premie za znajomość języka polskiego, tak, jak dawniej udzielano niemieckim sędziom, mówiącym po polsku, dodatków do pensyi, albo też założyć dla urzędników kursa polskiego języka. Jak można panować nad sytuacyą, dowiadując się dopiero przez tłómacza — i to nie zawsze dość biegłego — o co rzecz idzie? Dużo miałem do zawdzięczenia mojej znajomości polskiego języka i życzyłbym każdemu młodemu urzędnikowi, który chce w Poznańskiem lud rozumieć, sądzić, lub też nauczyć się nim kierować, aby również umiał po polsku. Język ten jest nadto tak piękny, że słuchać go i mówić nim jest prawdziwą przyjemnością, pomijając już wzgląd na pewność siebie, jaką posiada urzędnik w stosunkach z ludnością, jeśli zna dobrze jej język.

Pruska polityka językowa przyniosła Polakom jeszcze jedną nieoczekiwaną korzyść: wytworzyła im męczenników. Pierwotną przyczyną afery wrzesińskiej był opór polskich dzieci przeciw niemieckiej nauce religii. Chcąc utworzyć sobie w tej sprawie sąd należyty, trzeba zbadać, jak się ma rzecz przy przysiędze? Podczas składania przysięgi znajduje się przysięgający zewnętrznie w obliczu swego ziemskiego sędziego, wewnętrznie wszakże, i o to właśnie idzie, jeżeli przysięga ma posiadać jakie znaczenie, stoi przed Bogiem, do którego się modli tylko w języku ojczystym. Przysięga jest aktem obcowania człowieka z Bogiem, więc można ją składać tylko w języku ojczystym, w tym, w którym się modli. Gdyby więc nawet świadek polski mógł swobodnie składać zeznania w języku niemieckim, żądanie przysięgania w języku polskim jest słuszne, a przeciwne żądanie musi rozgoryczać.

Nie inaczej rzecz się ma przy nauce religii u dzieci, zwłaszcza, że ta nauka zwraca się w pierwszej linii nie tyle do rozumu, ile do serca, do duchowego odczuwania, które da się wyrazić tylko w mowie ojczystej. Surowy wyrok gnieźnieński pociągnął za sobą wytworzenie się „stanu męczeństwa", który dostarczył wybornego materyału do celów agitacyjnych. Polacy nie mają zresztą prawa zwalać odpowiedzialności za ten wyrok na całe pruskie sądownictwo, jako takie. Doświadczenie uczy, że różne sądy przyswoiły sobie różną praktykę, a co za tem idzie, różne sądy karne za to samo przestępstwo wymierzają bądź ostrzejszą, bądź łagodniejszą karę. Trybunał gnieźnieński przyłączył się do surowszego kierunku. W danym wypadku podziałać mógł także fakt, że rozprawa odbywała się przed sądem w małem mieście okręgowem, gdzie życie płynie w szczuplejszych granicach i niejedna rzecz, którąby w większem mieście była traktowaną jako *res inter ceteras*, urasta do znaczenia *cause célèbre*.

Działalność komisyi kolonizacyjnej również, choć nieświadomie, dopomogła Polakom. Jak już wspominałem, szlachta polska, z powodu pociągu do wystawnego życia po większej części była na drodze do zubożenia; niejednemu wielkiemu majątkowi groziła subhasta. Wtedy właśnie popłynęły niemieckie miliony na osiedlenie Niemców w polskich majątkach. Zadłużeni właściciele otrzymali dobrą zapłatę za dobra i albo zakupili nowe majątki, albo też włożyli pieniądze w domy i przedsiębiorstwa. Teraz zaprowadzono skuteczną zmianę. Niemieccy posiadacze dóbr, leżących w okolicy polskiej, mogą sprzedawać je komisyi kolonizacyjnej, jeżeli nie potrafią utrzymać się przy ziemi. Bardziej opłaci się popierać potrzebujących gospodarzy niemieckich, aniżeli umniejszać polskim ciężaru obdłużonych dóbr. Osiedlanie niemieckich drobnych posiadaczy może jednak, mojem zdaniem, tylko wtedy odnieść skutek, jeżeli na kolonistów będzie się obierało protestantów. Polskość i katolicyzm są w Poznańskiem synonimami; stara się o to duchowieństwo katolickie, składające się z małymi wyjątkami wyłącznie z Polaków. Nigdzie nie okazało się jeszcze, aby niemieccy katolicy mogli się przez czas dłuższy oprzeć polonizującym wpływom duchowieństwa.

Próby zwalczania polskości nie obiecują, według dotychczasowych doświadczeń, wielkiego pozytywnego rezultatu. Natomiast rozsądna polityka może doprowadzić do ekonomicznego wzmożenia niemczyzny. Nie usunie to żywiołu polskiego, gdyż podobna myśl jest utopią, lecz zapewni Niemcom kierujący wpływ na wschodnich kresach.

Z naszych uzdrowisk.

Pieskowa-Skała, 14 lipca.

Pieskowa-Skała to cudny wybryk natury. Miejscowość malownicza, romantyczna, poważna, sielska, tonąca w morzu zieleni i oprawna w ramy lasów jodłowych i świerkowych, zwieszających nad nią swe gałęzie, niby koronkowe, zielone festony. Leży ona w dolinie niewielkiej, kilka zaledwie domków skupia się na małej przestrzeni i na nich ogranicza się cała siedziba letników.

W sezonie środkowym bawi tu nie więcej nad 100 osób. Powietrze zatem w samej dolinie jest dobre i czyste, bo na wolnej przestrzeni nie zbywa. Powinno nawet być warunkiem niezbędnym każdego letniego mieszkania, by liczba domków dla letników była niewielką — w ten tylko sposób wymagania hygieniczne mogą być uwzględnione.

W Pieskowej wypoczynek dla każdego jest idealny. Dla dzieci, dla których przeważnie się wyjeżdża, jest tu raj prawdziwy, gdyż oprócz nadzwyczajnej swobody i widoku pól, łąk i lasów, o co łatwo na każdem letnisku, mają tu wiele urozmaicenia i niezwykłych przyjemności. Przedewszystkiem nabierają odwagi i sprężystości ciała, wspinając się na niewysokie, co prawda, ale dość strome wzgórza i na skały, na które dostęp jest trudny. Wzbogacają przytem swój zasób wiedzy przyrodniczej, zwiedzając okoliczne groty, gdzie uczą się odróżniać pokłady geologiczne, gdzie podziwiają piękne stalaktyty i stalakmity, gdzie znajdują różne skamieniałości, minerały z odciskami organizmów zamierzchłej przeszłości. Przypatrują się licznym źródłom, wytryskającym z ziemi krystaliczną wodą i tworzącym bystrą rzeczkę, a właściwiej potok górski — Prądnik tutejszy.

Flora jest tu bogata i przepiękna, przez co budzi się w młodzieży zamiłowanie do zajmowania się botaniką.

Letnicy chętnie i ciekawie przypatrują się w Ojcowie ruinom zamku Kazimierza Wielkiego, grocie Łokietkowej, a w Pieskowej staremu zamkowi obronnemu z basztami i wieżycami.

Chociaż Pieskowa Skała jest mała, cicha, słabo zaludniona i do tego przez towarzystwo niezespolona, niejednolita — przecież nuda nigdy się tu nie daje we znaki. Naturalnie, jest to zasługa uroczej przyrody i pięknych okolic, które są celem licznych spacerów i wycieczek. Przedewszystkiem Ojców, nie jako miejsce dla letników, ale jako cel wycieczek dla turystów, jest nieporównany i niewyczerpany w swem bogactwie wzgórz, skał, grot, dolin i pięknych, malowniczych widoków. Następnie uroczą jest wycieczka do oryginalnego Grodziska, stojącego wraz z swym starożytnym kościółkiem i mnóstwem pamiątek historycznych na prostopadłej, wysokiej skale, nad prześliczną doliną Prądnika. Ciekawą jest nadzwyczaj wycieczka do groty Wierzchowskiej, do doliny Bentkowskiej, do miasteczka Skały, szczególniej w dzień jarmarku, na którym wre i kipi, i mieni się od najrozmaitszych barw.

W samej zaś Pieskowej śliczne są spacery po starym parku, po lasach, wzgórzach, dolinach okolicznych, a także i do wsi Sułoszowy, która przytyka do Pieskowej i ciągnie się na milę przeszło. Wieś ta jest chyba jedyną w swoim rodzaju w Królestwie Polskiem; robi wrażenie wsi tatrzańskiej, tylko o wiele zamożniejsza i czystsza. Ciągnie się wzdłuż doliny prądnikowej; chałupy malowniczo stoją, rozrzucone wśród zielonych wzgórz, nad bystrą rzeczką, a straż tych chałup trzymają nagie, sterczące skały. Prądnik bierze swój początek w tej wsi właśnie, a lud jej jest uprzejmy, sympatyczny i oświecony.

Gdyby w Pieskowej Skale jeszcze coś uczyniono ku wygodzie i rozrywkom publiczności, gdyby postarano się o poprawienie jej warunków hygienicznych w domach, już o lepszem letnisku i marzyćby nie trzeba było.

KRONIKA.

Lwów 19 lipca.

Zdanie Niemca. W jednem z pism liberalnych niemieckich czytamy następujące zdanie: „Słowianin wogóle, a w szczególności Polak, należy do rasy niższej. Niższość tę nie należy rozumieć pod względem siły i usposobienia fizycznego. Polacy prawie zawsze zwyciężali w bitwach, a rozradzają się silniej od Niemców. Także nie jest ich rasa niższą pod względem obfitości talentów indywidualnych.

Od Kopernika i Kochanowskiego do Mickiewicza, Słowackiego i Chopina, a od tych znowu do Matejki i Sienkiewicza rozkwitał zawsze indywidualny talent Polaków w okazach wspaniałych. Rozkwit sztuki jest u nich dziś większym może, jak u nas Niemców, a pod względem nauki, choć o wiele niższe od nas zajmują miejsce, to jednak wcale niepoślednie w areopagu naukowym świata.

Niższą jest rasa polsko-słowiańska pod względem społecznym. To rasa nieposiadająca zmysłu organizacyi państwowej wogóle, społecznej, wojskowej, administracyjnej.

Państwo ich musiało się rozpaść w kontakcie z żywiołem silniejszym, wyższym, germańskim.

Pod Tannenbergiem pobili Krzyżaków, a wkrótce potem sami oddali Niemcom pruską ziemię. Poprzednio bili Niemców pod Psiempolem, a jednak sami nie troszczyli się o Szląsk, który do nas przeszedł. Zwyciężali Turków i Tatarów, a nie zdobyli nigdy nawet dostępu do morza Czarnego. Oddawali wielkie usługi wojenne Napoleonowi, a pozwolili się przez niego wyzyskać. Zwyciężali nawet prawie ciągle w roku 1830, a jednak kampanię przegrali. Szli na śmierć niechybną z bohaterstwem w roku 1863 i wybrali na to właśnie chwilę, gdy świtała im możliwość autonomii prawie na stopniu dzisiejszych Węgier. Z bohaterstwem, które kiedyś oceni historya, dokazali cudów w ruchawce roku 1848, gdzie przed bezładnemi niemal kupami kosynierów polskich uciekały stare pułki pruskie, a równocześnie nietylko, że sama ruchawka nie była z punktu widzenia strategicznego niczem innem, jak szaleństwem, lecz równocześnie nierządem, brakiem odporności ekonomicznej, hartu osobistego, oddawali coraz więcej ziemi w ręce Niemców. — Rasa polska jest niższą, słabszą, nerwową, kobiecą, zdolną do poświęceń, bohaterstwa, ale nie do organicznej pracy. I to jest racyą bytu naszego „Drang nach Osten", to jest nasze prawo do panowania nad tą rasą, która umierać za Ojczyznę potrafi, ale żyć dla niej nie umie".

Tyle Niemiec. Byłoby rzeczą bardzo dobrą, żeby nasi rewolucyoniści zastanowili się poważnie nad tą charakterystyką naszego narodu.

Prezydent m. Lwowa dr. Małachowski wyjechał za sześciotygodniowym urlopem do Karlsbadu. W urzędowaniu zastępuje go wiceprezydent p. Michalski.

Ślub. Dziś, 19 lipca br. pobłogosławionym zostanie w kościele parafialnym w Zebrzydowicach związek małżeński panny Janiny, córki Władysława Jaroszewskiego, radzcy i naczelnika sądu powiatowego w Kalwaryi i Maryi z Szczasnych z panem drem Kazimierzem Rogala Rozwadowskim, lekarzem pułkowym.

Wydział Tow. sztuk pięknych wniósł prośbę do Rady m. Lwowa o odstąpienie mu lokalu w budującym się gmachu Muzeum przemysłowego od strony ulicy Teatralnej na pomieszczenie wystawy obrazów. Towarzystwo obowiązuje się przeprowadzić własnym kosztem wszystkie potrzebne adaptacye lokalu.

Premierę wczorajszą, komedyę pt. „Pierwsza mucha" Wiktora Kryłowa, o której zdajemy sprawę na innem miejscu, poczytały niektóre osoby za dzieło słynnego rosyjskiego bajkopisarza tegoż nazwiska. Mniemanie to jest mylne. Bajkopisarz ten nazywał się Iwan Andrejewicz-Kryłów, (ur. w roku 1768, umarł w r. 1841) napisał wprawdzie także kilka dzieł scenicznych, ale głównie wsławił się swemi wybornemi bajkami, które odznaczają się taką prostotą, dowcipem i prawdziwie narodowem zabarwieniem, że zyskały autorowi zaszczytne miano rosyjskiego Lafontaine'a. Wiele sentencyi z tych bajek weszło w przysłowie wśród ludu rosyjskiego. Autorem zaś wczorajszej premiery jest inny Kryłow, imieniem Wiktor, współczesny autor rosyjski.

Stowarzyszenie „Schronisko dla nauczycielek" w Zakopanem, założone z inicyatywy panny Malewiczówny w r. 1901, ogłosiło sprawozdanie za ubiegły rok administracyjny. Z pomocy stowarzyszenia, udzielanej w rozmaitych formach, korzystało w ciągu roku 11 nauczycielek. Pozostałość kasowa z dniem 31 grudnia 1901 wynosiła 606·35 koron, z czego 400 K. przeznaczono na fundusz żelazny.

O Bolesławie Prusie. Znany powszechnie dwutygodnik paryski *La Revue*, noszący dawniej tytuł *Revue des Revues*, zamieścił w zeszycie z dnia 15go bm. obszerne studyum o Aleksandrze Głowackim (Bolesławie Prusie). Autor, p. Ch. Chéret, pisze wprost z entuzyazmem o talencie naszego znakomitego pisarza: „Jest on jednym z najgłębszych autorów swojej epoki i niezawodnie wielkim pisarzem" - czytamy na pierwszej zaraz stronicy cytowanego studyum. Przytaczając zdanie Świętochowskiego o Głowackim, p. Chéret oponuje przeciw stawianiu naszego pisarza niżej od Dickensa. Zdaniem p. Chéret, Głowacki znacznie głębiej pojmuje życie i w szeregu wielkich pisarzy powinien otrzymać miejsce przed Dickensem.

Akademia handlowa we Lwowie ogłosiła sprawozdanie za ubiegły rok szkolny. Wiadomości szkolne podane przez dyrektora p. Antoniego Pawłowskiego, poprzedzają dwie obszerne prace profesorów Akademii, mianowicie: dra Eugeniusza Romera „Najważniejsze artykuły handlu światowego w XIX wieku" i p. E. Wernbergera „O wierszowaniu w języku francuskim". Ze sprawozdania dyrekcyi przytaczamy następujące daty:

Skład grona nauczycielskiego tworzyło w ubiegłym roku szkolnym 12 osób. Na początku roku szkolnego zapisało się do trzech klas 74 uczniów zwyczajnych i jeden nadzwyczajny, z końcem roku pozostało 59. Wedle miejsca urodzenia zapisało się ze Lwowa 35, z Galicyi 34, z Rumunii 2, a po jednemu z Bukowiny, z Czech, z Krainy, z Węgier i z Królestwa Polskiego. Wedle wyznań było 37 religii rz. kat., 12 gr. kat., 2 orm. kat. i 24 mojż. Wedle narodowości było 60 Polaków, 12 Rusinów, 1 Czech, 1 Słoweniec i 1 Niemiec. Przy końcu roku szkolnego było w Iej klasie 21, w IIej kl. 23, a w IIIej kl. 15. Klasyfikacya wypadła następująco: stopień pierwszy z odznaczeniem otrzymało 3, stopień pierwszy 29, stopień drugi (zły) 7, stopień trzeci (bardzo zły) 2 uczniów; do egzaminu poprawczego z jednego przedmiotu przeznaczono 16, nie klasyfikowano wcale 2.

Opłatę szkolną złożyło na II półrocze 41 uczniów, uwolniono od opłaty 20. Kwota stypendyów pobranych przez uczniów wynosiła w ubiegłym roku szkolnym 1540 K.

Do szkoły handlowej uzupełniającej zapisało się do trzech klas 61 uczniów, w ciągu roku opuściło zakład 9; na naukę uczęszczało przeciętnie 46, a osiągnęło dobre rezultaty 21. Wedle miejsca urodzenia zapisało się ze Lwowa 31, z Galicyi 28 i po jednemu z Austryi dolnej i z Bukowiny; wedle wyznania było religii rz. kat. 38, gr. kat. 8 ewang. 3, mojż. 12. Wedle narodowości było 50 Polaków, 8 Rusinów, 2 Niemców i 1 Czech. Wedle zatrudnienia było 48 kantorzystów, praktykantów i pomocników handlowych, 5 dyetaryuszów i kancelistów, 8 bez zatrudnienia.

Na kurs dalszego kształcenia nauczycieli szkół przemysłowych uzupełniających powołała Rada szkolna krajowa 21 nauczycieli szkół wydziałowych. Postęp bardzo dobry otrzymało 17, dobry 4. Na cele kursu wyasygnował Wydział krajowy 3000 koron.

Wpisy uczniów do I kl. Akademii na rok szkolny 1902/3 odbywać się będą w dniach 1 i 2 września b. r. od godz. 9 do 11 rano. Uczniowie zgłaszający się mają przedłożyć następujące dokumenta: 1) dowód ukończenia 14 lat; 2) świadectwo ukończenia klasy czwartej jakiejkolwiek szkoły średniej z postępem dobrym lub ukończenia trzyklasowej szkoły wydziałowej. Uczniowie szkół wydziałowych muszą złożyć egzamin wstępny, obejmujący język polski jako wykładowy, algebrę i rachunki. Czesne wynosi 40 K. rocznie; ponadto opłaca się wpisowe w kwocie 4 K. i na środki naukowe 2 K. rocznie. Nauka rozpocznie się 4 września b. r.

Wpisy do szkoły handlowej uzupełniającej odbędą się od 11 do 13 września br. od godz. 3—5 po południu. Do klasy pierwszej przyjmuje się uczniów i pomocników handlowych, którzy: 1) wykażą się świadectwem ukończenia szkoły ludowej co najmniej pięcioklasowej, 2) albo ukończyli z dobrym postępem naukę w ogólnej szkole uzupełniającej, 3) albo przy egzaminie wstępnym okażą wiadomości, odpowiadające powyższym warunkom. Każdy uczeń nowo wstępujący ma złożyć taksę wstępną w wysokości 2 K. i corocznie 2 K. jako datek na środki naukowe, dalej wypełnić kartę wpisową i wykazać się pisemnem oświadczeniem pracodawcy (na formularzach, których Dyrekcya bezpłatnie dostarczy), że uczniowi swemu pozostawi czas potrzebny do uczęszczania na naukę. Nauka rozpoczyna się 15 września 1902, trwa do 30 czerwca 1903 i będzie udzielana co dzień z wyjątkiem sobót i niedziel od godziny 3—5 po południu.

Pralnia Piaseckiej z Wrześni. Znana całemu ogółowi polskiego społeczeństwa Nepomucena Piasecka otwiera z dniem 19go lipca br. pralnię. Pralnia mieści się w obszernym lokalu przy ulicy Akademickiej l. 16; przy pomocy funduszów składkowych urządziła p. Piasecka tę pralnię według wszelkich nowoczesnych wymagań, dobrawszy do prowadzenia przedsiębiorstwa fachowo wykształcony personal. W pralni p. Piaseckiej będzie praną bielizna bez użycia jakichkolwiek szkodliwych domieszek; pralnię zaopatrzono we wzorowe narzędzia do prasowania. Ceny naznaczono takie, jak we wszystkich większych lwowskich pralniach.

Pani Piasecka, znalazłszy już raz w naszem mieście tak gościnne przyjęcie, zasługuje przez wzgląd na los swój, jako wygnanka i ofiara procesu wrzesińskiego, na jak najgorętsze poparcie naszej publiczności, tembardziej, że teraz już chodzi nie o dary pieniężne, lecz o poparcie jej usiłowań w dobrej i użytecznej pracy.

Przyjmowanie bielizny i zamówienia przyjmuje kantor Piaseckiej przy ul. Akademickiej 16, począwszy od soboty 19 lipca.

Poświęcenie pralni odbędzie się w następnym tygodniu.

Odznaczenie Polek. Na konkursowym egzaminie w chicagowskiem kolegium muzycznem Balatki zdobyła medal złoty Polka, panna Bronisława Kwasigroch, córka znanego organisty. Panna Kwasigroch uzyskała również dyplom nauczycielki gry na fortepianie. Trzecia to już Polka w Chicago, która odznaczoną została najwyższą nagrodą. Ubiegłego roku w pierwszorzędnych kolegiach muzycznych uzyskały pierwsze nagrody panie: Róża Kwasigroch i Jadwiga Smulska. Także zaznaczyć wypada, że w przeróżnych wyższych szkołach uczniowie polscy celują w egzaminach.

Bazar koronacyjny. Stosownie do woli króla Edwarda odbywają się w Londynie wszystkie te uroczystości koronacyjne, które mają charakter dobroczynny. Trzydniowy cesarski bazar koronacyjny, otwarty osobiście przez królowę Aleksandrę w czwartek ubiegły w ogrodzie Botanicznym, był właśnie jedną z najwspanialszych takich uroczystości. Dochód z bazaru przypadł w udziale szpitalowi dziecięcemu przy ulicy Great Ormond, istniejącemu już pół wieku. Szpitalem tym opiekują się specyalnie wyższe warstwy ludności londyńskiej; dla zasilania go funduszami utworzył się związek chłopców i dziewcząt, dzieci rodziców zamożnych, które urządzają zabawy i bazary celem fundowania łóżek w szpitalu dla swych nieszczęśliwych a ubogich rówieśników.

Urządzeniem bazaru koronacyjnego zajęły się panie z najwyższej arystokracyi angielskiej. W „straganach," przybranych z wielkim gustem i wykwintem, stanęło sześć księżnych krwi królewskiej, dwadzieścia kilka księżnych i księżniczek, kilkanaście margrabin, kilkadziesiąt hrabin i wicehrabin, 91 „ladies" i setki innych dam, należących do towarzystwa angielskiego — słowem cały żywy kalendarz gotajski. Królowa Aleksandra, w towarzystwie córki, księżnej duńskiej, przybyła o godz. 4-tej, a przyjęły ją siostry i córki w salonie specyalnie z wielką wytwornością, w barwach lila i złotej urządzonym, oraz grono dam, wśród których powszechną uwagę zwracała baronówna Elżbieta Clifton of Leig ton Bromswold.

Postać tej lady stoi w odwrotnym stosunku do jej długiego szumnego nazwiska, ma ona bowiem $2\frac{1}{2}$ lat, ale ponieważ ród jej wygasł w linii męskiej, przeto nosi już tytuł „peeress". Z uwagi na tę godność przypadł jej w udziale zaszczyt wręczenia królowej na powitanie bukietu z róż, z którym jednak w ostatniej chwili rozstała się bardzo niechętnie, wśród głośnego protestu — ledwo zdołano utulić rozszlochaną „peeress". Zabawna strona tej niezwykłej sytuacyi rozśmieszyła nawet królowę, która we wspaniałej tualecie z *crêpe de Chine* barwy lila, w kapeluszu przybranym fiołkowemi kwiatami, jaśniała ostatniemi blaskami swej wielkiej urody.

W 36 „straganach" arystokratyczne sprzedawczynie zebrały niezliczoną moc kosztownych przedmiotów i osobliwości. Amerykanie zajęli ośm „straganów" i utworzyli „American court", gdzie powszechną uwagę zwracały cenne klejnoty, sprzedawane przez panią Paget. Znajdował się tam, między innemi, największy dyament na świecie, ważący 207 karatów, znaleziony w kopalniach De-Beera, wspaniały opal i tzw. południowy krzyż perłowy, osobliwość, złożona z dziewięciu zrośniętych ze sobą a tworzących krzyż pereł; wogóle „stragan" ten zaopatrzyli w towar pierwszorzędni jubilerzy z Londynu, Paryża i Nowego Jorku. Kwiaty, cygara, napoje, marki pocztowe, porcelana itp. przedmioty zapełniały „stragany". Lady Tweedmouth urządziła księgarnię i sprzedawała pierwsze wydania Dickensa i Kiplinga, te ostatnie z autografem autora, jakoteż rozmaite „białe kruki"; lady Wimborne kapelusze damskie, własnej roboty; Sara Wilson, pielęgniarka, która zyskała rozgłos w wojnie boerskiej, — różne relikwie wojenne, pióra strusie i zbiory marek pocztowych Baden-Powell-Mafeking. Dzieci zaś, należące do owego związku, o którym wspominaliśmy wyżej, zajęły się sprzedażą albumu z fotografiami pań opiekunek szpitala i sprzedawczyń.

Wynik materyalny bazaru był świetny, zwłaszcza, że książęta, radżahowie i maharadżahowie indyjscy, z prawdziwie wschodnią hojnością płacili za nabywane przedmioty. Królowa zwiedziła wszystkie sklepy i „stragany", w towarzystwie ks. Connaught i księstwa Fife, a w kantorze „Stock of Exchange" lady Lilian Grenfell ofiarowała monarchini czek na 1.000 fst. na rzecz szpitala. Komitet, urządzający bazar, liczył na 15.000 fst. dochodu, ale zebrał znacznie więcej.

Pożar w Druskiennikach. W nocy z 13 na 14 bm. z niewyjaśnionej przyczyny spalił się w Druskiennikach, miejscowości kąpielowej na Litwie, olbrzymich rozmiarów budynek drewniany, mieszczący zakład kąpielowy. Długość budynku wynosiła 72 sążnie (około 140 m.), a zawierał on 82 pokoje z wannami, oddział hydropatyczny, kąpiele elektryczne i gazowe. W wielu pokojach umieszczono w roku bieżącym nowe wanny porcelanowe. Wszystko to padło pastwą płomieni. Ogień był tak gwałtowny, że z trudnością tylko udało się go zlokalizować. Niedawno utworzona straż ochotnicza walczyła z niszczącym żywiołem dzielnie, ale nie posiadając wprawy, rady dać sobie nie mogła. Na szczęście przybyli jej z pomocą akademicy, gimnazyaści i wychowańcy różnych zakładów naukowych. Młodzież ogień zlokalizowała i nie pozwoliła spłonąć całym Druskienikom! Gmach był ubezpieczony na 39.000 rb., ale suma ta tylko w drobnej części wynagrodzi poniesione straty. Wkrótce ma być zwołane nadzwyczajne zgromadzenie akcyonaryuszów, celem uchwalenia projektu niezwłocznego odbudowania łazienek. Tymczasem zarząd dokłada wszelkich starań, aby potrzebom kuracyuszów uczynić zadość.

Towarzystwo ogrodnicze w Tarnowie urządza w czasie od 28 go września do 2-go października b. r. w ogrodzie miejskim w Tarnowie III. wystawę sadowniczą. Celem tej wystawy jest zaznajomienie szerszego ogółu z odmianami krajowemi drzew owocowych. Na wystawę przyjmowane będą owoce, ich przeroby, jak: susze, wina owocowe, konserwy, konfitury, dalej drzewka owocowe, narzędzia ogrodnicze i do przerobów owocowych, kosze do pakowania i przesyłania owoców, w ogóle wszystko to, co stoi w pewnym związku z sadownictwem. W wystawie może wziąć udział każdy, kto zgłosi się do Towarzystwa najpóźniej do 1-go września b. r., podając przedmiot wystawowy i ilość potrzebnego na to miejsca w metrach kwadratowych. Podczas wystawy odbywać się będą demonstracye wyrobu win i suszenia owoców. W połączeniu z wystawą urządzony zostanie targ owocowy. Do wzięcia udziału należy zgłosić się najpóźniej do 20-go sierpnia b. r. Dnia 29-go września b. r. odbędą się narady nad sprawami sadownictwa.

Antysemityzm badów niemieckich. Izraelickie czasopismo *Die Welt* stwierdziło po dokładnem obliczeniu, że czterdzieści siedm prospektów,

rozsyłanych z początkiem sezonu przez niemieckie „bady, kurorty, letniska i hotele", znajdujące się nietylko w Niemczech, lecz i w Austryi i w Szwajcaryi, zawiera wyraźne ostrzeżenie, że zarządy tych instytucyi nie życzą sobie, ażeby tam pacyenci żydowscy przyjeżdżali.

Komary. Tygodnik paryski *Illustration* podaje wyniki doświadczeń, czynionych z komarami, dla przekonania się, jaka barwa ma na te nieznośne owady wpływ największy. W pokoju, do którego wpuszczono mnóstwo komarów, ustawiono szereg pudełek, wyłożonych różnokolorowemi materyami. Po pewnym czasie zbadano zawartość pudełek. Okazało się, że komary wybierały pudełka, obite materyami ciemnemi, zwłaszcza obite materyą koloru ciemno-niebieskiego. W pudełku natomiast, obitem materyą żółtą, nie znaleziono ani jednego komara. Stąd wniosek, że dla uniknięcia ukąszeń komarów należy ubierać się żółto.

Królowa Wilhelmina. Pewne pismo angielskie opowiada następujące anegdotki o królowej holenderskiej. Prawa i godność stanowiska bardzo wcześnie ją obchodziły. Otóż, gdy miała lat dziesięć, wezwała pierwszego ministra i oświadczyła mu, że pokłóciwszy się odprawiła swoją francuską guwernantkę. — „Odprawiam ją w niełasce, co proszę ogłosić w wiadomościach dworskich". Minister najpoważniej przyrzekł i również seryo spytał: „Kiedy wasza królewska mość każe ją powiesić?" Królowa objawiła niepokój, ale minister mówił dalej: „To zwyczaj krajowy, że każdy, co wpadł w niełaskę, musi być powieszonym, ale przedewszystkiem ma być torturowany i upieczony, wasza zaś królewska Mość musi być obecną przy tej ceremonii". Nie zdążył minister skończyć opisu zmyślonych kar, gdy królowa uciekła, cała drżąca ze strachu. Więcej kłopotów doświadczył naczelnik poczty. Kiedy królowa Wilhelmina miała lat dwanaście, protestowała energicznie przeciw markom, na których zdawało się jej, że wygląda zbyt dziecinnie. Gdy została pełnoletnią, marki pocztowe znów wzbudziły nienawiść młodej monarchini, ponieważ wyglądała za staro. Nowe marki mają rzeczywiście dobrze zrobiony portret.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 14, w poł. + 20 R. Bar. 763. Spada. Pogodnie.

Zmiana sytuacyi.

Wówczas, kiedy byłem młody
I miałem szczupłe dochody,
Od miłości mej mamunie
Strzegły bacznie swe córunie.

Dzisiaj, kiedy jestem stary
I w kieszeni mam talary,
Namawiają wciąż mamunie,
Żeby za mnie szły córunie.

Dwaj członkowie stowarzyszeń.

— Popędzaj konia! Wziąłem dorożkę nie po to, żeby się wlec! — woła X.

— Nie mogę — odpowiada dorożkarz — jestem członkiem Towarzystwa opieki nad zwierzętami.

W dziesięć minut potem dojeżdżają na miejsce.

— A nie mógłby pan dać większego napiwku? — upomina się dorożkarz.

— Nie mogę. Jestem członkiem Towarzystwa wstrzemięźliwości — odpowiada X.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w sobotę „Złote runo" dramat współczesny w 3 aktach St. Przybyszewskiego. — W niedziele „Nadzieja" dramat w 4 akt. H. Heyermanns'a.

Literatura i sztuka.

Z teatru. Odegrana wczoraj po raz pierwszy 3-aktowa komedya rosyjskiego pisarza Wiktora Kryłowa pt. „Pierwsza mucha" jest sztuką bardzo miłą, zabawną, a przytem niepozbawioną wartości literackiej. Lekka satyra na mamy łapiące konkurentów dla swych córek, na małomiasteczkowe plotkarstwo, a przedewszystkiem na rosyjskie czynownictwo, jakkolwiek Kryłow zdaje się bardziej żartować z rosyjskich biurokratów niż chłostać ich biczem satyry, tak jak Ostrowski lub Gogol. Tych dwóch sławnych pisarzy przypomniał nam wczoraj Kryłow nieco także swoją techniką świeżą, nie wyrafinowaną, dzięki której widz właściwie przez cały czas nie wie, jak autor całą akcyą pokieruje, czy Numa przecież pójdzie za Pompiliusza, czy może nie. Być może, że to wada, że charakterystyka, tu i owdzie nie dość jasna, nie dozwala domyśleć się zamysłów osób działających, ale też słuchacz ma do końca prawie zawsze coś nowego, nie nudzi się, a śmieje się zdrowo i serdecznie.

Treść sztuki jest następująca: W mieście gubernialnem żyją prezes izby skarbowej Ohrymienko (p. Chmieliński) i prezesowa (pani Wojnowska), mająca na wydaniu 26-letnią już córkę Annę (pani Morska) i jeszcze dwoje innych dzieci: Manię (pna Jankowska) i Żorża (p. Stanisławski). Andzia dziewczyna bardzo dobra, inteligentna i sprytna, zyskuje sympatyę bogatego oryginała Połoziewa (p. Hierowski), zwanego „niedźwiadkiem", który odwiedza ją często, robi ją swoją przyjaciółką i powiernicą, ale ani myśli się oświadczyć. Andzia skazana na smutną rolę panny na wydaniu, kompromitowana przez matkę, która dla przypodobania się konkurentom posyła im nawet kołdry w podarunku, postanawia spłatać Połoziewowi i wszystkim swym niedoszłym konkurentom figla. Oto do owego miasteczka przyjeżdża książę generał Czembarski (p. Roman), podstarzały już nieco kawaler, mimo to człowiek sympatyczny i wcale nie wyniosły, a owszem bardzo grzeczny, zwłaszcza dla płci pięknej. Charakter jego jest przez autora z dużem zamiłowaniem nakreślony; zwłaszcza udatnym jest ten rys, że ilekroć księcia spotka coś niespodzianego lub nawet przykrego, on zamiast gniewać się na podłość ludzką, którą na wylot przeziera, pojmuje ją tylko jako ciekawy wybryk natury i powtarza swoje ulubione przysłowie: „A to oryginalne!"

Przyjazd księcia robi w mieście wielkie wrażenie a Ohrymienko ma ten zaszczyt powitać go także u siebie. Anna jednak nie naśladuje wcale swego ojca pod względem czołobitności wobec księcia, lecz owszem znalazłszy się z czułym na wdzięk kobiecy dygnitarzem sam na sam kokietuje go, ujmuje szczerością i oryginalnością zachowania się, wreszcie robi mu taką propozycyę: Ratuj mnie książę, książę nie byłeś nigdy panną na wydaniu. (Książę na stronie: Ja panną! a to oryginalne!) nie wiesz co to za kłopot.

Książe: I cóż ja mam robić?

Anna: Umizgaj się książę do mnie, bądź pierwszą muchą!

Książę: Pierwszą muchą?

Anna: Tak, wszak widziałeś książę, że kiedy na kawałku cukru lub okruszynie siądzie jedna tylko mucha, to zaraz za nią przyleci druga i trzecia i tak dalej. O, gdybyś książe zechciał udawać, że się mną zajmujesz, zarazbym miała konkurentów, lecieliby za mną jak te muchy.

Książę: A więc to pani ma być tym kawałkiem cukru? Ha! ha! a to oryginalne!

I książę przystaje na propozycyę Anny i decyduje się odegrać rolę pierwszej muchy. Wprawdzie cel Anny został osiągnięty, bo młodzież miasta ciśnie się naokoło niej, ale za to książę wpada w liczne kłopoty. W 2-gim akcie widzimy biedną, pierwszą muchę w domu, narzekającą na plotki, które po całem mieście obiegają wskutek jego umizgów do Anny. Co więcej, książę poznaje, że zaczyna się w Annie kochać, postanawia więc uledz radom swej siostry (pani Rotter) i w domu Ohrymienków już się nie pokazywać. A tymczasem przychodzi stary Ohrymienko, i napiera się o protekcyę, pani Ohrymienkowa przysyła księciu kołdrę, jakiś kupiec donosi mu, że Ohrymienko pożyczył już parę tysięcy rubli a conto spodziewanego małżeństwa córki z księciem, i że nawet kucharze między sobą licytują się, który z nich przyrządzi ucztę weselną. Gdy na dobitkę wchodzi natrętny Żorż, brat Andzi, który chce się poufalić ze swym domniemanym przyszłym szwagrem, książę traci cierpliwość i wykrzykiem: „paszoł won", oddala natręta.

Ale przybywa Anna, ta, którą książę nazywa swoją małą panterą, łagodzi jego gniew, skłania go do przyjścia na jeszcze jeden proszony obiad u Ohrymienków. W akcie III-cim jesteśmy u Ohrymienków. Książę postanowił oświadczyć się o Annę, zyskał już pozwolenie rodziców, ale jeszcze nie mówił z Anną. Mama Ohrymienko, chcąc ułatwić czułe tête-a-tête, przysyła Andzię do opróżnionej już jadalni, skręca lampę, w sali robi się romantyczny mrok, lecz zamiast księcia niespodzianie przychodzi przygnieciony zazdrością „niedźwiadek" Połoziew i wyznaje Annie swą miłość. O to tylko właśnie jej chodziło i gdy książę zbliża się do niej z uroczystą miną, Anna, nie chcąc go dalej fatygować, powiada: „Nie trzeba już, nie trzeba, rola księcia skończona". A poczciwy książę, dowiedziawszy się, że już go inny uprzedził, i kawałek cukru porwał, powiada tylko swoje: „a to oryginalne!"

O samej komedyi Kryłowa chciałoby się niemal to samo powiedzieć, że to „oryginalne", jakkolwiek może arcydziełem ona nie jest.

Grano ją wyśmienicie. Rolę „tytułową" odtworzył p. Roman. Artysta ten wnosi zawsze ze sobą na scenę tyle werwy, humoru, swobody, tak szeroką ma indywidualność, że nigdy z niego niezadowolonym być nie można. Niektórzy wprawdzie zarzucali mu, że grał księcia Czembarskiego zbyt rubasznie, podczas gdy p. Kamiński, który swego czasu grał tę samą rolę w Krakowie, pojął księcia jako dworaka o wykwintnych formach towarzyskich. Ale nie trzeba zapominać, że ks. Czembarski, który umie w danej chwili energicznie krzyknąć: „Paszoł won!" i daje się wodzić za nos pannie z prowincyi, to natura w gruncie rzeczy wcale nie wybredna.

Za pyszną kreacyę uniżonego, rzekomo bezinteresownego, urzędnika rosyjskiego, dostał p. Chmieliński przy otwartej scenie oklaski. Pięknie grała także pani Morska, umiała połączyć w roli Anny także dwie pozorne sprzeczności, jak spryt i szczerość, inteligencyę i figlarność. Inni artyści z mniejszych swych ról także bardzo dóbrze się wywiązali. — Publiczność zgromadziła się, jak na czas ogórkowy, wcale licznie.

* **Wł. M. Kozłowski**: „Co i jak czytać?" Wykształcenie siebie samego i czytelnictwo metodyczne. Wydanie trzecie przejrzane i poprawione. Warszawa. Nakładem Jana Fiszera 1902.

P. Kozłowski jest jednym z najruchliwszych polskich filozofów współczesnych, a powyższy jego poradnik dla samouków stał się dziełkiem nieodzownem. Dzieli się ono na dwie części: w pierwszej teoretycznej wyjaśnia autor znaczenie samouctwa, poucza o umiejętności czytania, czyli o tem, w jaki sposób należy czytać, aby mieć z lektury największy pożytek, druga część zawiera wykaz książek, najbardziej godnych czytania ze wszystkich dziedzin, przyczem szeroko uwzględnia dzieła polskie i polskie przekłady. W układzie odnośnych katalogów posługiwał się autor wskazówkami innych znakomitych uczonych np. Comtea, katalog celniejszych dzieł z zakresu literatury polskiej ułożył Piotr Chmielowski, katalog dzieł z historyi polskiej Tadeusz Korzon.

Cześć ekonomiczna.

Wiedeń 18 lipca.

(Z). Jeden z bardzo drażliwych punktów ugody z Węgrami, a mianowicie kwestya lepszego wykonywania służby weterynaryjnej na Węgrzech, został już pomyślnie załatwiony. Zdawałoby się, że wiadomość tę powita giełda znaczną zwyżką kursów, tymczasem nie zaszedł ten wypadek. Zbyt wielką bowiem jest obecna stagnacya na targu pieniężnym, aby nawet tak ważny wypadek mógł wywołać na nim silniejszy ruch. — Godziny wlokły się leniwo, obrotów było bardzo niewiele, a ostateczne notowania znacznej części walorów są niższe od wczorajszych.

Akcye Schodnickie spadły dziś znów o 30 koron z powodu trudności, na jakie natrafia utworzenie na nowo kartelu naftowego. Akcye fabryki broni w Steyr spadły o 3 korony, a motywowano ten spadek tem, że zarząd tej fabryki sprzedał podobno ze stratą będące jej własnością 2700 akcyi włoskiego towarzystwa metalurgicznego w Brescii. Wartość tych akcyi figurowała w książkach fabryki broni w Steyr w sumie 900.000 koron; kupił je generalny dyrektor owego włoskiego towarzystwa, ale podobno za cenę znacznie niższą.

Na giełdach zagranicznych przeważała również słaba tendencya. W Berlinie spadły walory żelazne skutkiem pogłoski, że dywidenda, jaką zapłacą w tym roku swym akcyonaryuszom zakłady bochumskie będzie niższą od tej, jakiej się spodziewano. Liczono zaś napewno, że wyniesie ona 8%.

Zarząd tutejszej giełdy zbożowej zwrócił się do rządu z prośbą, aby polecił organom policyjnym wyławiać pokątne giełdy zbożowe, jakie odbywają się w kawiarniach i restauracyach w drugiej dzielnicy, i by tych, którzy zawierają interesa zbożowe na takich pokątnych giełdach zbożowych, karano surowo aresztem i grzywną, jak przepisuje ustawa z 1go kwietnia 1875, która jednak prawie wcale nie bywa wykonywaną. Zarząd giełdy wzywa zarazem swych członków, ażeby nie robili w tych lokalach żadnych interesów, jeżeli nie chcą narazić się na nieprzyjemności.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 680·50, węg. Zakł. kredyt. 709·00, Anglobanku 279·00, Unionbanku 529·00, Länderbanku 418·00, Bankvereinu 554·00, Bodencredit 918·00, Gal. Banku hip. 545·00, Statsbahny 696·50, Lombardy 69·00, Ko Elbethal 448·00, Północnej 5710, Czerniowieckiej 569·50, Alpiny 400·25, Rima Muranyi 495·00, Praskiego Tow. żel. 1575, Fabryki broni 331·00, Tureckie tytoniow. 293·00, Oblig. węg. indemniz. 97·75, Renta majowa 101·75, Austr. renta koronowa 99·65, Węgier. renta koronowa 97·90, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 96·60, 4% Listy Banku krajow. 97·00, 4½% Listy Banku krajow. 101·75, 4% Listy Banku hipotecznego 96·50, 4½% Listy Banku hip. 100·60, 5% Listy Banku hipotecz. 110·00, 4% Gal. Oblig. propin. 99·20, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 97·35, 4% Poż. m. Lwowa 94·25, Losy tureckie 110·75, Marki 117·10, Ruble 253.00.

Sprawozdanie targowe Lwowskiej izby kupieckiej. Lwów, 18go lipca. (Ceny w walucie koronowej po 50 kg. netto loco (paritas) Lwów bez akcyzy).

Pszenica prima 9·— do 9·25, średnia 0·00 do 0·00, żyto prima 7·30 do 7·50, średnie —·— do —·—, jęczmień browarny 6·50 do 6·75, pastewny —·— do —·—, owies dworski 7·75 do 8·00, chłopski —·— do —·—, kukurydza prima 6·00 do 6·20, średnia 0·00 do 0·00, rzepak zimowy nowy 10·25 do 10·50, len —·— do —·—, siemie —·— do —·—, koniczyna czer. nowa prima 42·— do 45·—, średnia —·— do —·—, biała prima —·— do —·—, średnia —·— do —·— szwedzka 00·— do 00·— tymotka —·— do —·—, anyż okrągły 00·00 do 00·00 płaski 00·00 do 00·00, groch do gotowania 8·50 do 9·25, pastewny 0·00 do 0·00, bobik koński nowy 5·00 do 5·25, wyka nowa 6·00 do 6·25 otręby 3·75 do 4·00, spirytus kontyngentowany loco Lwów wraz z podatkiem 90 koron 000·00 do 000·00, bez podatku 35·25 do 35·50, stacye Tarnopol-Brody 32·75 do 33·00, stacye Sokal-Jarosław 33·00 do 33·25, stacye Husiatyn-Stanisławów 32·25 do 32·50.

Cena bez wszelkich kosztów za spirytus gotowy po 10.000 Literprocent.

Excont. loco Lwów 17·50 do 17·75.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu. Kraków, 18 lipca.

Targ dzisiejszy na Kleparzu odbył się prawie bez transakcyi i ceny tylko nominalnie się utrzymały.

Płacono: pszenicę białą od 9·50 do 9·75 K., czerwoną 9·25 do 9·50; żółtą 9·50 do 9·50 K., żyto 8·00 do 880; jęczmień browarny 7.75 do 8·25 koron; na paszę 7·25 do 7·50 K.; owies 8·25 do 8·75 K., rzepak —·— do —·— K., konicz czerwony —·— do K., biały —·— do —·— K., kukurydza —·— K., — wszystko za 50 kilogramów

Bank gal. dla handlu i przemysłu.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(*Depesze poranne*).

Czerniowce 19 lipca. Na wczorajszem posiedzeniu Sejmu bukowińskiego posłowie ruscy zjawili się na nowo w sali obrad. Marszałek kraju p. Lupul i prezydent kraju Bourguignon powitali ich w gorących słowach. Br. Bourguignon dziękował marszałkowi za skuteczną interwencyę w sprawie nakłonienia posłów ruskich do zaniechania secesyi. Przewodniczący klubu ruskiego poseł Smal-Stocki odczytał oświadczenie, które stwierdza, iż Rusini pozostają nadal na stanowisku, jakie zajmowali przed secesyą i wyrażają ubolewanie, że nieruskie stronnictwa w Sejmie nie uznały swego błędu. Powodem secesyi było przekonanie, że zamach z dnia 26 czerwca (niewybranie p. Mikołaja Wasilki do komisyj sejmowych *Przyp. Red.*) miał źródło swe nie w łonie nieruskich stronnictw sejmowych, lecz w osobie poza Sejmem stojącej, która powinna popierać Sejm w jego pracy dla dobra kraju, a która przez mężów zaufania została z osobistych motywów sprowokowaną do pominięcia jednego z członków klubu ruskiego. (Tyczy się to prezydenta kraju p. Bourguignon *Przyp. Red.*). Także ta okoliczność, że nieruskie stronnictwa w Sejmie odmówiły zadośćuczynienia, wzbudzać musi przypuszczenie, iż Rusini powinni być przygotowani na dalsze zamachy. Rusinom narzucono zatem rozpaczliwą walkę z przemocą; w poczuciu swego obowiązku zajmują oni swe stanowisko w Sejmie i na niem wytrwają.

Dalszym powodem powrotu posłów ruskich do sejmu jest to, iż niektórzy posłowie nierusey odnoszą się sympatycznie do spraw ruskich, i że marszałek kraju nie brał udziału w uchwale klubu rumuńskiego z dnia 21 czerwca, w której klub ten uznał działalność owego członka klubu ruskiego, przeciw któremu zamach był skierowany, za wrogą dla kraju; a w końcu i ten fakt, że marszałek krajowy zachowywał się wobec Rusinów zawsze poprawnie, objektywnie i bez uprzedzenia. W końcu oświadczył p. Smal-Stocki, że posłowie ruscy dalsze swe zachowanie się w sejmie czynią zależnem od tego, jakich środków użyje marszałek krajowy celem umożliwienia im pobytu w sejmie.

Prezydent kraju p. Bourguignon odpowiedział wśród żywych oklasków w Izbie, iż nie może czuć się obrażonym uwagami, zawartemi w oświadczeniu, a skierowanemi przeciw niemu, tembardziej, że uwagi te są sprzeczne z faktycznym stanem rzeczy, ponieważ zawsze, a zwłaszcza od chwili wybuchu konfliktu postępował lojalnie i przedmiotowo i starał się konflikt ten załagodzić i umożliwić Rusinom powrót do sejmu. Reprezentant rządu bukowińskiego nie może się stosować do stanowiska jednego tylko stronnictwa, a tem mniej jednego posła, musi on stosować swą przychylność w równej mierze objektywnie do wszystkich stronnictw, narodowości i wyznań. Mówca zawsze w tym duchu postępował i pomimo obecnej zaczepki ze strony ruskiej nadal będzie tak samo działał i nie da się z tej drogi odwieźć przez żadne dalsze wycieczki.

P. Smal-Stocki postawił następnie wniosek o zmianę §. 17 regulaminu, dotyczącego wyborów do komisyj sejmowych.

Konstantynopol 19 lipca. Poseł czarnogórski Bakicz poczynił poważne przedstawienia u Porty w sprawie zajść granicznych. Władze tureckie rzekomo wydały wojsku, stojącemu na granicy, rozkaz strzelania do żołnierzy czarnogórskich. Dwóch Czarnogórców poległo, a wielu jest rannych. Poseł oświadczył, że jeżeli Porta nie wyda wprost przeciwnego rozkazu, rząd czarnogórski każe zburzyć owe słupy graniczne, które stały się powodem zatargu.

Praga 19 lipca. Sejm czeski obradował wczoraj nad sprawą dróg wodnych. Referent p. Kaftan postawił następującą rezolucyę: Sejm zgadza się w ogólności na budowę wymienionych w ustawie państwowej z 11-go czerwca 1901 r. dróg wodnych w Czechach, ze względu na ich ekonomiczne znaczenie. Sejm poleca Wydziałowi krajowemu, aby porozumiał się z rządem co do ustalenia udziału kraju w pokryciu kosztów budowy.

Namiestnik hr. Coudenhove polecił w imieniu rządu przyjęcie projektu i zapewnił, że przy przeprowadzeniu całej akcyi będzie zwrócona jak największa uwaga na interesy rolnictwa. Rząd na razie przygotowuje przedłożenie w sprawie robót, które mają być wykonane do roku 1912. Udział kraju w kosztach jest względnie mały, bo wynosi tylko 12½%. Akcya ta wpłynie dodatnio na całe życie ekonomiczne. Poseł Klieman sprzeciwia się wnioskom, ponieważ wątpi o skuteczności i konieczności budowy dróg wodnych. Młodoczesi żądają kanalizacyi niektórych, a nie wszystkich rzek. Stronnictwo mówcy będzie głosowało przeciw tym wnioskom. Poseł Zdarsky oświadcza się również przeciwko wnioskom, przemawia natomiast za robotami melioracyjnemi. Agraryusze są przeciwni wielkim projektom wodnym. P. Peschka przemawia przeciw wnioskom, ponieważ drogi wodne zabiją rolnictwo. — P. Forst twierdzi, że przedłożenie ma wielkie braki, gdyż zostało uchwalone dla załagodzenia znanych ówczesnych burz politycznych w Radzie państwa.

Po wywodach referenta, przeprowadzono dyskusyę szczegółową, poczem wnioski komisyi w 2 i 3 czytaniu przyjęto.

Berlin 19 lipca. Wczoraj ukończył się tu proces przeciw bankierowi Sandenowi i towarzyszom, oskarżonym o zbrodnię oszustwa. Sandena skazano na 6 lat więzienia i 15.000 marek grzywny, innych oskarżonych skazano na więzienie od 9 do 15 miesięcy. Rok spędzony w areszcie śledczym wliczono Sandenowi do kary.

Londyn 19 lipca. Wczoraj rozpoczęły się dalsze obrady prezydentów gabinetów kolonialnych pod przewodnictwem Chamberlaina.

Madryt 19 lipca. Kongres robotników kolejowych uchwalił ogólny strejk i w rozrzuconych tysiącami odezwach wzywa wszystkich do strejku.

Wenecya 19 lipca. Ponieważ rozeszła się wieść, iż bazylice Palladio w Vinceny grozi niebezpieczeństwo zawalenia się, minister oświaty Nasi powołał do siebie inżyniera gminy Vincenza i kazał zdać sobie dokładny raport o stanie tej bazyliki, aby o ile to możliwe jest, jak najprędzej poczynić kroki celem utrzymania tej historycznej budowy.

Minister udał się też wczoraj do fortu Andrea, o którym krążą również bardzo niepokojące wieści; stwierdzono, że fort pochylił się na jedną stronę. Minister polecił przeprowadzić natychmiast jak najostrzejsza dochodzenia i poczynić bezzwłocznie wszelkie konieczne zarządzenie.

Winę zawalenia się dzwonnicy św. Marka przypisują tu inżynierowi Rupollo, który przed kilku tygodniami dokonał na wieży prostopadłego wcięcia, celem osadzenia tam kamiennej płyty. Rupollo sam przyznaje, iż nie znał rodzaju budowy wieży. Minister Nasi odbył z nim wczoraj długą konferencyę.

W pałacu dożów ukonstytuowała się wczoraj komisya śledcza, która przesłuchała szefa urzędu budowniczego bazyliki, do którego należała także opieka nad dzwonnicą, oraz inżyniera Sattarda i inżyniera Rupollo. Przesłuchano również wielu robotników. Minister ogłosił odezwę, wzywającą wszystkich, którzyby mogli dać jakieś wyjaśnienia w sprawie zawalenia się dwonnicy, aby zgłosili się do komisyi śledczej.

Londyn 19 lipca. Koronacyę króla oficyalnie zapowiedziano na dzień 9 sierpnia.

Cowes 19 lipca. Ogłoszony wczoraj biuletyn stwierdza ciągle polepszenie stanu zdrowia króla. Zmiana miejsca wywarła wpływ korzystny pod każdym względem. Król ma się dobrze i może większą część dnia spędzać w łóżku na pokładzie okrętu. Następny biuletyn zostanie wydany w poniedziałek.

Paryż 19 lipca. Na wczorajszej radzie gabinetowej prezydent gabinetu p. Combes oświadczył, iż zamykanie nieautoryzowanych szkół zakonnych nie dało nigdzie powodu do poważnych zajść.

(*Depesze popołudniowe*).

Poznań 19 lipca. Sześciu gimnazistów polskich, zasądzonych w procesie toruńskim za należenie do rzekomych tajnych związków, ściga prokuratorya listami gończymi pod pozorem, że celem uchylenia się od kary wyjechali za granicę. *Gazeta toruńska* stwierdza, że studenci ci bynajmniej nie zbiegli, lecz musieli wyjechać za granicę dla dokończenia studyów, a miejsce ich pobytu jest władzom pruskim znane.

Budapeszt 19 lipca. *Pester Lloyd* donosi, że wczoraj doręczono obu rządom projekt nowej wojskowej procedury karnej z umotywowaniem.

HOTEL GEORGEA.

Przyjechali dnia 19 lipca G. Jełowicki z Wołynia. E. Kraushaar z Haidy. B. Dmuchowski z Warszawy. H. Klüpfinger i C. Redlich z Wiednia. J. Evert z Moskwy. A. Hubicka z Olszowy. H. Popławski z Husiatyna. A. Chałubiński z Królestwa Polsk.

HOTEL EUROPEJSKI

Przyjechali dnia 19 lipca. Hr. Ożarowski z Juskowiec. O. Schnell z Firlejówki. M. Laesig z Rosyi. S. Strzyżowski i M. Pogonowska z Obertasowa. J. Reinsperger ze Skoryk. M. Handler z Żytomierza. M. Biechoński z Żarnowca. A. Prock z Linca. A. Wołkowicki ze Strzyżowa. Dr. Ramert z Jarosławia. M. Baurowicz z Warszawy J. Kapliński z Korczowa. J. Bergmann z Saaz.

HOTEL FRANCUSKI.

Przyjechali dnia 19 lipca F. Tomaszewski z Sambora. E. Sokalski z Tarnowa. T. Talowski ze Lwowa. K. Jendricki z Odessy. J. Swaryczowski z Tarnopola. Taen Hee Tsen z Berlina. H. Hermann, M. Keppich i J. Holzschuh z Wiednia. N. Wyganowski z Wołynia. A. Raciborski z Węgier. J. Grzegorczyk z Brzeżan. Z. Ziemięccy z Kijowa. S. Kuszczak z Moskwy. N. Ostermanowie ze Stanisławowa. J. Wassung z Łuki.

Wiedeń 19 lipca. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880	3%	266.50
" " " " " 1889	3%	263.—
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k.	4%	—.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł.	5%	286.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł.	4%	255.—
Pożyczka serbska prem. po 100 fr.	2%	86.70
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.		110·50

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19·25, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 433.—, Clary 40 zł. m. k. 189.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł 82.50, Losy m. Krakowa 20 zł. 74.50. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 71.—, Ofen 40 zł. 193.00, Palffy 40 zł. m. k. 190.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 56.00, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 28·50. Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 75.—, Salma 40 zł. m. k. 235.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 76.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 264.00. Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 423.00.

Wiedeń 19 lipca. (Giełda towarowa). Cukier 16·60 (spokojnie). Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (bez zmiany) 38·40.

Berlin 19 lipca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·35. Spirytus 36·60.

Paryż 19 lipca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·77. Mąka („Fleur de Paris") 28·90.

Frankfurt 19 lipca. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 214·30. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 184·60. Laura 000·00 excl. kupon.

Wiedeń 19 lipca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień 7·14—7·15, na wiosnę 0·00—0·00; żyto na na jesień 6·25—6·26, na wiosnę 0·00—0·00, kukurudza na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, lipiec-sierpień 5·11—5·12, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 5·20—5·22, na maj-czerwiec 0·00—0·00; owies na jesień 5·62—5·64, na wiosnę 0·00—0·00. Rzepak na pień-wrzesień 10·85—10·95. Olej rzepakowy 00—00. Tendencya: silna. Pogoda: pochmurno.

Budapeszt 19 lipca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na październik 6·80—6·81; żyto na październik 5·90—5·91; owies na październik 5·31—5·32; kukurudza na lipiec 4·78—4·79, na sierpień 4·82—4·83, na maj 4·93—4·94. Rzepak na sierpień 10·20—10·35. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna mierna. Tendencya: spokojna. Pogoda: ciepło.

Lwów 19 lipca. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —·00 do —·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 564.00 do 572.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 540.00 do 555·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 100·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 000·— do 850.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 850.— do 880.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·70 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 100·— do —·—, 4 proc. los. w 60 lat 95.80 do 96·50. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.20 do 101,90 Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 97·00 do 97·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 96·30 do 97·00. 4 proc. los w 41 i pół latach 97.— do —.—, 4 proc. los w 56 lat 96·80 do 97.00.

Obligi za sztukę: Gal. fun. d. propinacyjnego 4 pro 99·00 do 99·70. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·80 do 108·00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 96·80 do 97·50. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. —·— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 97.00 do 97.70, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 94·00 do 94·70, 4½% po 200 koron 100·00 do 100·70.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 10·25.
Ze Szczerca (od 1/6 do 15/9 w niedz. i święta) 9.32*.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·00, 5·85 10·20*; na Podzamcze: **2·20**, 7·40, 5·11, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.35* (na dw. gł.); 8·14* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie) 6.50, 9.12*.
Z Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie w niedziele święta) 8·14, 8·04*.
Z Janowa 7·45, 1·23, 9·25*, 10·08*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11·00*
Do Rzeszowa: 8·30.
Do Przemyśla: 8·25*.
Do Szczerca (od 1/6 do 15/9 w niedz. i święta) 2.00.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·00* 11·10*; z Podzamcza: **2·09**, 6·48, 9·20*, 11·32*.
Do Tarnopola: 10·40 z dw. głównego i 10·57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·30, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 5·05, 6·35*.
Do Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 codziennie) 5.50*, 3.26.
Do Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 wł. w niedziele i święta) 2.15, 8.16*.
Do Janowa: 9·15, 1·25, 8·15 6·30*, 10·05*

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

59)

MATECZKA

POWIEŚĆ

Pawła D'Algremonta.

(Ciąg dalszy).

I podrażniony oporem Paulinki, wziął kapelusz i zwrócił się ku drzwiom.

— Prędko wrócisz? — zapytała siostra.

— Nie wiem — bąknął nadąsany — jeżeli nie wrócę o szóstej, to nie czekaj na mnie.

Zdumiona tą odpowiedzią Paulinka przez kilka sekund nie mogła wymówić słowa, a gdy nareszcie chciała zapytać o wyjaśnienie, Paweł zniknął na schodach.

Jakób przez delikatność nie uczynił najmniejszej uwagi.

— Ach, jak nim trudno kierować! — z płaczem rzekła Paulinka.

— Niech pani nie traci odwagi — pocieszał Jakób. — Pan Gomer niedługo powróci. Jerzy Rollet mówił mi, że ojciec jego czyni ciągłe starania. Kto wie, może już za pół roku zobaczy pani ojca.

— Oby Bóg wysłuchał pana, gdyż czuję, że nie dam sobie rady z Pawłem.

Około piątej przybyła matka Weronika.

Teraz, z nastaniem lata, biedna kobieta robiła kursy coraz dłuższe i więcej męczące.

Teodor jej ciężko zachorował na influenzę, a chociaż Klementyna bezlitośnie nie pozwalała nieszczęśliwej matce odwiedzać syna, biedna Weronika zabijała się pracą, aby tylko przyjść mu z pomocą.

Paulinka szanowała ją i pamiętała o niej jak o własnej matce.

— Nie ma Pawła? — zapytała, wchodząc.

— Nie ma — odrzekła Paulinka. — Skąd pani wie o tem?

— Zdaje mi się, żem spotkała go przed chwilą w pobliżu ulicy św. Dominika.

— Ulicy św. Dominika? — zapytała przerażona Paulinka.

Matka Weronika nie przypuszczała, że wiadomością tą wywoła tak silne wrażenie, więc pragnąc złagodzić je, dodała:

— Zresztą mam już wzrok słaby, może się omyliłam.

— Czy szedł sam?

— Nie, w towarzystwie kilku kolegów.

— Pogoda ładna — wtrącił Jakób — więc może poszli na spacer. Czy Paweł ma przy sobie pieniądze?

— Ma, ale niewiele. Nie mogę wiele dawać mu. Ma najwyżej dwa lub trzy franki.

— Z taką sumą może robić wycieczki z kolegami. Niewiele użyje. Może pani przygotuje kolacyę, panno Paulino — dodał, pragnąc zmienić przedmiot rozmowy.

Paulinka powstała.

— Rozpalę ogień — rzekła Weronika — i nakryję stół.

— A ja tymczasem wyprowadzę Toma na przechadzkę w okolicę ogrodu Luksemburgskiego lub na bulwar Montparnasse. Pozwoli pani, panno Paulino?

— Owszem, będę panu wdzięczną.

— Może pani potrzebuje czego? — zapytała Weronika.

— Nie, dziękuję.

— Przyniosłam trochę owoców, sałaty i szynki. Mam to wszystko u siebie, na górze, jeżeli pani chce, to przyniosę.

— Wystarczy to, co mam.

— Chciałam zaprosić pana Jakóba, bo pewno pani nie wie, co on zrobił. Uczciwy chłopiec!

— Cóż takiego?

— Przysłał do mego syna swego przyjaciela, Jerzego Rolleta, podobno znakomitego lekarza i uczonego, który pielęgnował i wyleczył go, a pan Jakób z własnej kieszeni opłacał lekarstwa.

— Po co pani opowiada takie rzeczy?—rzekł malarz. — A tak prosiłem Klementynę, ażeby nie mówiła o tem nikomu.

— Och, ta łotrzyca z pewnością nie powiedziałaby. W sercu jej nie ma wdzięczności ani odrobiny. To Teodor opowiadał mi wczoraj wieczorem. Więc czem ja się panu wywdzięczę? I oto pomyślałam sobie, zaproszę pana na wieczór do naszej kochanej mateczki Paulinki, przyniosę najpiękniejszej sałaty, poziomek, wisien, wszystkiego po trochu, na ile mnie stać. Nie mogłam więcej...

Paulinka rzuciła się jej na szyję.

— Masz złote serce, matko Weroniko — zawołała — i gdyby tylko Paweł nie sprawiał mi tyle troski, byłabym szczęśliwą w waszem otoczeniu i spokojniej oczekiwałabym powrotu ojca.

— Niepotrzebnie tyle martwisz się o tego urwisza. Zresztą przyszła mi pewna myśl do głowy. Wyjdę i może go przyprowadzę.

— Jakto! więc pani wie, gdzie on jest i nie chce mi powiedzieć?

— Nie wiem. Ale włócząc się ciągle po ulicach, znam Paryż i poszukawszy trochę, odnajdę go. Być może, że powrócę nieprędko, więc nie czekajcie na mnie.

Rzekłszy to, wyszła wraz z Jakóbem.

Gdy byli już na ulicy, rzekła do malarza:

— Nie domyślasz się pan nawet w czyjem towarzystwie widziałam niedawno tego urwisza.

— Skąd mogę wiedzieć?

— Z tym wielkim drabem, który przed kilkoma miesiącami prześladował Paulinkę.

— Z panem Grand-Croix?

— Nie znam jego nazwiska, ale wiem, że ojciec jego, u którego jeden z moich siostrzeńców służy za lokaja, ma pałac przy ulicy św. Dominika. Udam się wprost do niego i może dowiem się, gdzie jego pan spędza wieczory. Założyłabym się, że Paweł jest z nim.

— Ale jakim sposobem zaznajomił się z nim?

— Tego nie wiem, ale przed trzema godzinami widziałam ich razem i pomyślałam sobie: sprytny łotr, zaznajomił się z bratem, ażeby zbliżyć się do siostry.

— I gotów go wciągnąć w jaką awanturę! Co za nieszczęście! Pójdę z panią, może przydam się na co.

— Przeciwnie, zostań pan raczej z Paulinką. Biedna dziewczyna, zostawiona samej sobie, Bóg wie co będzie przypuszczała do głowy. Ja, to co innego, jestem na ulicy jak u siebie w domu. A ponieważ siostrzeniec mój Telemak jest bardzo sprytny, więc gdy go nacisnę, powie mi gdzie jego pan, a może i nasz chłopiec, jeżeli go zna.

— Więc niech pani idzie, a jeśli powróci ze złą wiadomością, to proszę jej nie mówić pannie Paulinie, a tylko dać mi jakikolwiek znak, a ja już zrozumiem.

— Naturalnie, ale na miłość Boga, niech pan wraca do domu; niech ta biedna mała nie dręczy się w samotności.

W godzinę później Weronika siedziała w oficynie pałacu księcia Grand Croix, za stołem, na którym stały dwie lampki, butelka wina białego i talerz z biszkoptami.

Obok niej siedział młody mężczyzna wzrostu słusznego, z twarzą wygoloną i zuchwałą.

— Rzadko ciotka — mówił — daje mi zakosztować przyjemności rodzinnych. Chyba już parę lat nie widziałem jej.

— Teodor był chory, a ja muszę ciężko pracować, ażeby przynieść mu jaką ulgę.

— Wiem, że ciotka jest bardzo dobra kobieta, jak dwie krople wody podobna do mojej nieboszczki matki. Co sprowadziło dziś ciotkę do mnie?

— Mam prosić cię o pewną przysługę.

— Dla ciotki uczynię wszystko.

— Mam pod swą opieką dwoje dzieci, dziewczynę i chłopca, mieszkających w tym samym co i ja domu. Dziś popołudniu spotkałam chłopca idącego z twoim panem. Otóż chciałabym wiedzieć, skąd ta znajomość i dokąd on go prowadził, gdyż chłopiec nie powrócił, gdy wychodziłam i siostra niezmiernie zaniepokojona.

— Czy to nie jest ta ładna blondynka, praczka, do której mój pan zalecał się i która odprawiła go tak pogardliwie?

— Ta sama. Zastępuje mi ona córkę i pamięta o mnie, jak o matce rodzonej.

— Do licha! trafiła na niebezpiecznego przeciwnika. Mój pan nie zwykł rządzić się skrupułami.

— Powiedz mi, co znaczy ta jego przyjaźń z chłopcem?

— Wiem, gdyż hrabia, oburzony za tak pogardliwe traktowanie go, rozmawiał ze mną o tem. Odpędzony od niej, chciał zjednać sobie brata. Łatwo mu się to udało, gdyż chłopak jest ogromnie naiwny. Hrabia przed dwoma tygodniami spotkawszy go wychodzącego ze szkoły, poznał się z nim i zdążył już wciągnąć go do swoich hulanek nocnych. Dzisiaj miał go zaprowadzić na obiad do restauracyi, skąd następnie udadzą się do domu gry. W ten sposób, korzystając z głupoty chłopca, uczyni siostrę zależną od siebie.

Weronika tragicznie wzniosła ręce do góry.

— Cóż to za szelmostwo! Psuć dzieciaka w tym wieku i doprowadzać do rozpaczy tak dzielną, tak porządną dziewczynę! Tylko ostatni łotr może się zdobyć na podobne zasadzki.

— Och, mój pan wcale nie grzeszy rycerskością i delikatnością; gruboby się omylił, ktoby go o to posądził. Hrabia starzejąc się, staje się jeszcze gorszym od swego stryja, księcia Grand Croix, choć i ten, jak opowiadają, jest skończonym łotrem.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza